



GAZETA wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 7 września 2021 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 208.9792, 3

Nakład 76 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Podwyżki cen się rozpędzają

Chleb drożeje

Obecna inflacja na poziomie 5,4 proc. to nic przy nadchodzącym wzroście cen mąki, a co za tym idzie – pieczywa, ciastek, makaronów

Krystyna Naszkowska

– Tanio to już było – mówi piekarz Stanisław Nutka, prezes Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarnictwa RP. I radzi się przygotować na podwyżki cen chleba.

On sam w swoich poznańskich sklepach podnosi ceny pieczywa o blisko 10 proc. Co wcale nie oznacza, że na tym się skończy, bo – jak mówi – „rynek ziarna zwariował”.

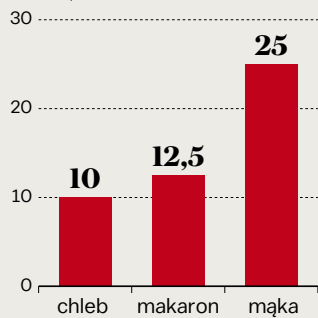
Historyczne rekordy

Im wyższe ceny ziarna, tym droższe chleb, mąka i wyroby mączne. A tegoroczne zboże, zwłaszcza pszenica, bije rekordy. Na przełomie sierpnia i września za tonę tego ziarna z dostawą do portu trzeba zapłacić 1170 zł. To historyczny rekord.

Owszem, 13 lat temu ceny były podobne, ale było to w grudniu i na przednówku, tym razem takie ceny mamy pod koniec żniw. I to jest ten ewenement, który wszystkich kom-

Za co zapłacimy więcej jesienią

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

pletnie zaskoczył. Piekarze i producenci makaronów „weszli” w tegoroczny sierpień praktycznie bez zapasów mąki, licząc na tańsze zakupy od młynarzy, jak zwykle o tej porze roku. Teraz są w szoku, bo dziś za pszenicę trzeba zapłacić o 30 proc. więcej niż rok temu.

Drogie zboże to automatycznie droższa mąka (surowiec stanowi ok. 80 proc. w kosztach jej produkcji). A jeśli zboże drożeje o 30 proc., to mąka powinna przynajmniej o 25 proc., nie licząc droższej także energii. Za mąką droższą chleb (jej udział w kosztach produkcji chleba to ok. 40 proc.) i makarony (50 proc. w kosztach). No i różnego rodzaju wypieki na mące oparte.

Dramat z makaronem

Marek Dąbrowski, prezes Polskiej Izby Makaronów zrzeszającej producentów tego towaru, jest zrozpaczony, bo makarony producenci sprzedają głównie poprzez sieci sklepów wielkopowierzchniowych, a te nie chcą się zgodzić na renegotiację umów zawartych kilka miesięcy temu, gdy zbiory zapowiadały się bardzo dobrze i nikt nie przewidywał takich wzrostów cen.

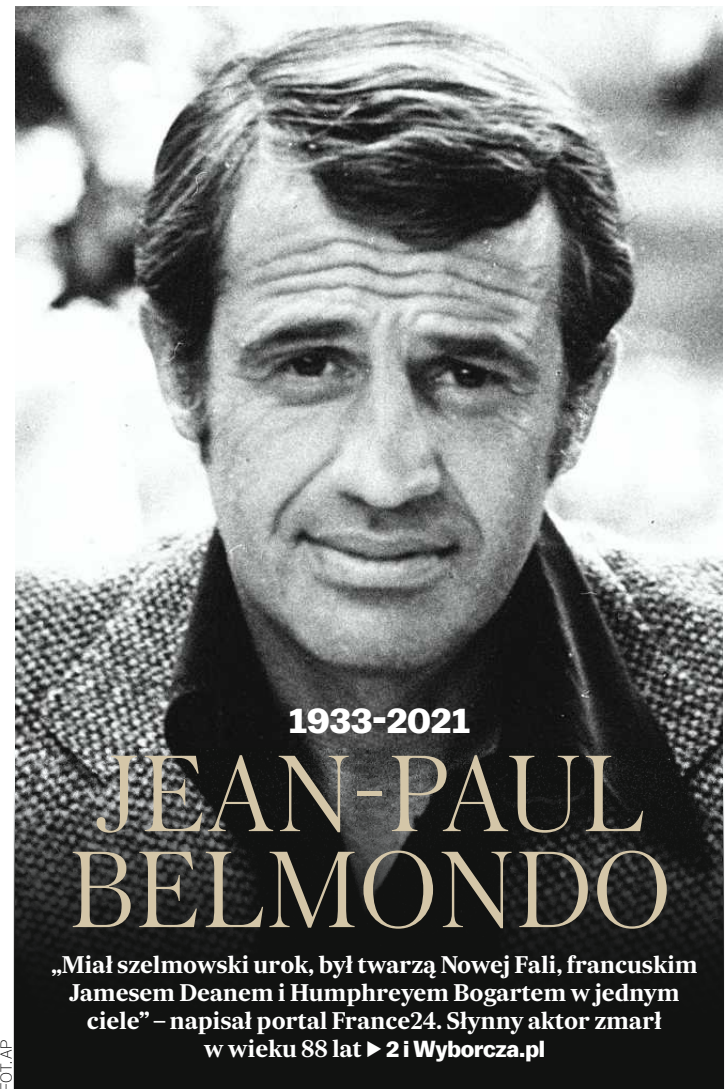
Do tego na drogie zboże nałożyły się znaczne podwyżki cen energii, opakowań, różnego rodzaju folii, a nawet palet – te biją rekordy wzrostów, w stosunku do roku ubiegłego zdrożały o blisko 150 proc. W górę poszły też płace dla pracowników w ślad za wzrostem płacy minimalnej.

– Nasza sytuacja jest dramatyczna, niektóre firmy długo tego nie wytrzymają. Teraz sprzedajemy sieciom makarony bez żadnego zysku. A jeśli mąka nadal będzie drożała, to strach pomyśleć, co z nami będzie – mówi Dąbrowski.

Dlaczego zboże drożeje?

Bo grupa krajów tradycyjnie eksportujących zboże zmaga się z klęskami pogodowymi i już wiadomo, że nie zaspokoii apetytów krajów uzależnionych od importu pszenicy.

Co dalej? Sporo zależy od wielkich graczy po stronie eksporterów – Australii i Argentyny, gdzie żniwa jeszcze przed nami. Wielkość ich zbiorów zdecyduje, czy rynek w następnych tygodniach się uspokoi, czy raczej zaostrzy. ●



Reportaż

Śmierć jak z komiksu

Ciała dwóch trzynastoletków, które połączyła pasja do japońskiej animacji, znaleziono na łące w Dobczynie. Dlaczego zginęły? ► 18-19

Stan wyjątkowy

Przerzut na wschód

Skoro Rosja ćwiczy, to dobrze, że i my ćwiczymy – komentuje przerzut wojska na wschód gen. Stanisław Koziej, były szef BBN ► 3; Komentarz ► 2

ŻEBY DZIELIĆ, TRZEBA TWORZYĆ

NIE NISZCZMY POLSKIEJ KLASY ŚREDNIEJ

Protestujemy przeciwko
propozycjom Polskiego Ładu



Bartosz T.
Wielński

PiS straszy Polaków

Czy przerzucanie 4 tys. żołnierzy 12. Dywizji Zmechanizowanej ze wschodniej Polski to odpowiedź na rosyjsko-białoruskie manewry Zapad? Oficjalnie sprawy nie mają związku, ale to ewidentne. Wprowadzając stan nadzwyczajny na granicy z Białorusią, rządzący „zakiwali się”, uzasadniając posunięcie zagrożeniem, jakie stanowią cykliczne manewry sił zbrojnych Rosji i Białorusi. A skoro – jak się okazało – w oficjalnym uzasadnieniu wprowadzenia stanu wyjątkowego nie ma słowa o manewrach ani o prowokacjach białoruskich zielonych ludzików (straszył tym w poniedziałek premier Morawiecki), to trzeba wysłać żołnierzy w Polskę. Niech się ludzie boją.

Na rosyjskich generałach kilka tysięcy polskich żołnierzy wrażenia nie robi, bo w ich ćwiczeniach uczestniczy wielokrotnie więcej wojska. Może ich to nawet rozbawi. Oddziały rozmieszczone na wschodniej granicy Polski są dla nich łatwiejszym celem.

PiS od początku rządów kwestie bezpieczeństwa państwa podporządkował partyjnej propagandzie. Gniewne wystąpienia prezydenta Dudy, defilady, wyciągane z kapelusza kolejne typy

uzbrojenia kupowane w USA bez offsetu miały przekonać Polaków, że pod rządami PiS są bezpieczni. Pamiętam, jak w grudniu 2015 r. jeden z wiceministrów MON publicznie zapowiadał nawet, że Polska będzie miała dostęp do taktycznej broni jądrowej NATO.

Od samego początku rządów PiS kwestie bezpieczeństwa państwa podporządkował potrzebom partyjnej propagandy

Dziś wojsko nie uspokaja Polaków, ale ich straszy. Nie chodzi tylko o transporty ze Szczecina, ale i o operujących w strefie obowiązywania stanu wyjątkowego żołnierzy WOT urządzających miejscowym pogadanki o terrorystach przenikających przez wschodnią granicę.

Ale to propagandowe wzmożenie nie może przesłonić realnego zagrożenia, jakim jest ściąganie na Grodzieńszczyznę rosyjskich systemów przeciwlotniczych i myśliwców. Jeśli Łukaszenka faktycznie zgodzi się na stałe stacjonowanie rosyjskich jednostek w pobliżu polskiej granicy, wzrośnie zagrożenie dla Polski i całej wschodniej flanki NATO. Polska temu wyzwaniu nie sprosta. Potrzebujemy wsparcia sojuszników. I tu zaczynają się problemy.

Relacje z USA, naszym najważniejszym sojusznikiem, osiągnęły dno. W związku z oprotetowanymi przez Waszyngton planami wyłączenia przez rząd PiS telewizji TVN Amerykanie grozili, że nie przysła do Polski więcej żołnierzy i że część stacjonującego u nas kontyngentu przerzucą do Rumunii.

Relacje z Niemcami, Francją, innymi krajami Europy Zachodniej też nie są dobre. Polityczną wiarygodność Polski także ocenia się nisko. Powszechną wiedzą jest i to, że obecnej Polski do Sojuszu by nie przyjęto. Nasze państwo nie spełnia kryteriów, jeśli chodzi o demokrację i praworządność.

Politycy PiS powinni się zastanawiać, jak wraz z sojusznikami skutecznie odstraszać Rosję. Na razie, szukając politycznego złota, straszą własny naród. ●

Stambul

Zakazana demonstracja Kurdów



FOT. KEMAL ASLAN/AP

Członkinie i członkowie prokurdyjskiej Partii Demokracji Ludowej zorganizowali w niedzielę demonstrację z okazji Światowego Dnia Pokoju. Zgromadzenie zostało zakazane przez tureckie władze, służby bezpieczeństwa w jego trakcie zatrzymały dziesiątki uczestników. Na zdjęciu jedna z kurdyjskich manifestantek jest prowadzona przez ubrane po cywilnemu funkcjonariuszki.

Cytat dnia

Polski Czerwony Krzyż ma doświadczenie w działaniu, pieniądze i sprzęt oraz mandat, jaki dają mu prawo międzynarodowe i prawo polskie. Dlaczego nie korzysta ze swoich uprawnień wobec osób potrzebujących pomocy na granicy polsko-białoruskiej?



DANUTA KUROŃ

Więcej ► Wyborcza.pl

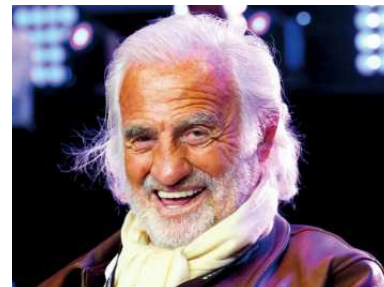
Jean-Paul Belmondo (1933-2021) Pan Mam To Gdzieś

Legenda francuskiego kina. Ikona Nowej Fali. Uosobienie aktorskiej charyzmy. Wczoraj zmarł Jean-Paul Belmondo.

„Pojawilem się w momencie, w którym widzowie potrzebowali figury takiej jak moja, podobnej do nich. Miałem fizyczność swoich czasów: pogniecioną głowę” – mawiał aktor zwany w ojczyźnie Bébel.

Wylansowało go „Do utraty tchu” (1960) Jeana-Luca Godarda o spotkaniu złodzieja samochodów i Amerykanki sprzedającej na Champs Élysées gazety. On, uciekając skradzionym autem, zabija policjanta. Ona go denuncjuje, m.in. dlatego, że boi się, że się w nim zakocha.

Film stał się manifestem nowego stylu kręcenia – aktorzy uczyli się kwestii na planie, wchodzili między przechodniów, operator kręcił z ręki. Bébel uważał, że nie da się z tego zmontować filmu, tymczasem siedl on we francuskich kinach osiem miesięcy, przyciągnął ponad 2 mln widzów i stał się klasykiem Nowej Fali. Pozycję Belmonda umocniły potem role w „Szpiclu” Jeana-Pier-



FOT. MICHEL EULER/AP

re’a Melville’a i „Szalonym Piotrusiu” Godarda.

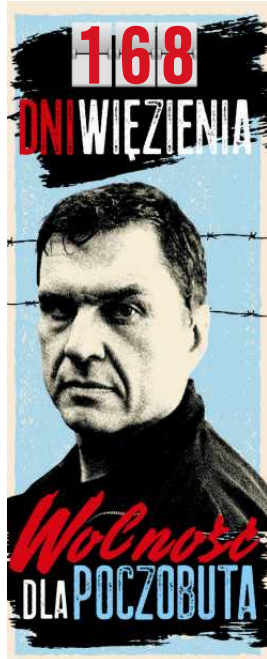
Belmondo zagrał w ponad 80 filmach. Nie uznawał żadnej aktorskiej metody. Jego nonszalancja nie podobala się już jego profesorom w Conservatoire, gdzie miano go za „Pana Mam To Gdzieś”.

Jedynego Cezara dostał w 1989 r. za rolę w „Podróży rozpieszczonego dziecka” Claude’a Leloucha, ale zbył kotował galę. Niechętnie udzielał też wywiadów.

Dwukrotnie żonaty, wśród jego partnerek były aktorskie gwiazdy – Ursula Andress i Laura Antonelli. W sierpniu miał drugi udar mózgu.

Jacek Szczerba

Andrzej rysuje



Wyborcza poleca

Poradnik

Zbieraj grzyby, nie mandaty!

Grzybobranie to świetny sposób na spędzanie wolnego czasu. W lesie nie możemy jednak robić wszystkiego, co tylko przyjdzie nam do głowy. Sprawdź, czego nie robić, żeby nie dostać mandatu.

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Informator

Gdzie są pieniądze ze spadku

Po śmierci bliskiej osoby, często nie wiemy, ile została kont i w których bankach. Każdy, kto szuka pieniędzy ze spadku, może skorzystać z centralnej informacji o rachunkach.

Czytaj w czwartek

Przerzut na wschód Polski



• **Żołnierze 12. Brygady Zmechanizowanej podczas przygotowań do wyjazdu na poligon do Orzysza, Stobno koło Szczecina, wrzesień 2014 r.** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA GAZETA

– **Ten przemarsz to raczej charakter demonstracji militarnej – komentuje gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca sił lądowych WP.** – Skoro Rosja ćwiczy, to dobrze, że i my ćwiczymy – komentuje gen. Stanisław Koziej, były szef BBN.

Paweł Wroński

4 tys. żołnierzy oraz 1 tys. pojazdów przemieszcza się na poligon Nowa Dęba w województwie podkarpackim, w okolicy Tarnobrzega. „Zdolności Sił Zbrojnych do przerzutu są kluczowe. 12. Szczecińska Dywizja Zmechanizowana rozpoczyna jedno z największych ćwiczeń od lat” – poinformował w niedzielę na Twitterze minister obrony Mariusz Błaszczak, dodając, że polscy żołnierze przemieszczają się właśnie na wschodnie poligony.

Nasi rozmówcy wskazują, że nieszczęśliwe jest łączenie w mediach sprawy uchodźców i ochrony granic z manewrami wojskowymi. – Uchodźców nie będzie się przecież chwytano za pomocą transporterów opancerzonych i czołgów – mówi nam jeden z generałów.

Przemarsz, nie przerzut

Ćwiczenia nie otrzymały żadnego kryptonimu. Pojazdy wojskowe są pokazywane przez telewizję, część z nich tankuje na Orlenie.

Wojskowi, z którymi rozmawialiśmy, podkreślają, że w przeszłości wielokrotnie ćwiczone były przerzuty wojsk, np. między poligonami Żagań i Drawsko Pomorskie przemieszczało się 13 tys. żołnierzy.

Co oznacza brak kryptonimu? Zdaniem gen. Skrzypczaka może to świadczyć o tym, że nie były wcześniej zaplanowane. W tym roku największymi ćwiczeniami były ćwiczenia Dragon-21 na poligonie Nowa Dęba, w których uczestniczyły pododdziały 18. Dywizji Zmechanizowanej. Te ćwiczenia odbyły się jednak w czerwcu. Wtedy dowódca dywizji Jarosław Gromadziński deklarował, że czołgi i transportery opancerzone dywizji jeżdżą na terenie od Białegostoku po Lublin. W ubiegłym roku miały się odbyć największe od lat ćwiczenia Anakonda 2020, ale zostały zredukowane do ćwiczeń sztabowych z powodu epidemii koronawirusa.

Generał Skrzypczak wskazuje, że jest to raczej przemarsz niż przerzut, bo operacja nie ma charakteru stricte bojowego, i dodaje, że według jego wiedzy biorą w nich także udział pododdziały 11. Dywizji.

Ćwiczy Rosja, ćwiczą kraje NATO

Za wschodnią granicą trwają rosyjsko-białoruskie manewry Zapad 2021, w których może uczestniczyć nawet 200 tys. żołnierzy. Tego rodzaju ćwiczenia Rosjanie urządzają zwykle co cztery lata od 2009 r. Mają one charakter niecertyfikowany (organizator nie zgłasza scenariusza oraz liczebności sprzętu i żołnierzy). Ostatnio, w 2017 r., brało w nich

udział wedle różnych źródeł do 70 tys. żołnierzy. Oficjalnie polski MON nie deklarował, czy polskie ćwiczenia są odpowiedzią na działania na wschodzie.

Zdaniem generała Stanisława Kozieja, byłego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, tego rodzaju demonstracja jest właściwszą odpowiedzią na działania Rosjan niżli ogłaszanie przygranicznych stref strefami stanu wyjątkowego. – W obecnej sytuacji każdy kraj przeży muskuły, prezentując gotowość bojową. Ćwiczy Rosja, ale ćwiczą też kraje NATO, dobrze, że nasze jednostki również ćwiczą – stwierdził.

W opinii jednego z naszych rozmówców (prosi o zachowanie anonimowości) tego rodzaju ćwiczenia mają sprawdzić szybkość przerzutu, stan architektury transportowej (mosty i drogi) oraz stan zapasów, m.in. paliwa na stacjach.

– W poprzednich latach okazywało się, że siły zbrojne mają duże trudności z przemieszczaniem się w kierunkach zachód – wschód.

30 dni stanu wyjątkowego

• Sejm nie uchylił rozporządzenia prezydenta RP o stanie wyjątkowym na terenie województwa podlaskiego i części lubelskiego. Za uchYLENIEM było 168 posłów, przeciw 247, wstrzymało się 20. Rozporządzenie będzie obowiązywać 30 dni, następnie po zgodzie Sejmu może być przedłużone tylko raz na 60 dni. – W Mińsku rozpisane są scenariusze, które zagrożają naszemu bezpieczeństwu. Mammy do czynienia z prowokacją polityczną, to próba przepchnięcia przez granicę tysięcy nielegalnych migrantów, którzy, jeśli chcą się ubiegać o status uchodźcy, powinni to zrobić w pierwszym kraju, czyli na Białorusi – mówił Mateusz Morawiecki, a jego słowa PiS nagrodził brawami. – Skoro sytuacja jest tak poważna, to dlaczego nie poproszono o pomoc unijnej agencji ochrony granic Frontex? – pytał Tomasz Siemoniak z KO. Według opozycji rządzący wprowadzają stan wyjątkowy, by uniemożliwić mediom relacjonowanie sytuacji na granicy. Wniosek o uchylenie stanu wyjątkowego poparły KO, Lewica i Polska 2050. Jarosław Gowin stan wyjątkowy skrytykował, ale Porozumienie działania rządu poparło. PSL się wstrzymało. • **ak, pw**

Dużo mówiono o trudnościach armii Stanów Zjednoczonych na drogach byłego NRD. Niewiele mówiono o podobnych problemach w Polsce, a takie niestety są, i to nie mniejsze – dodaje. I przypomina, że w warunkach polskich najszybszy przerzut zapewniłby transport lotniczy za pomocą śmigłowców, ale z ich zakupu polskie siły zbrojne zrezygnowały w czasach kierowania MON przez Antoniego Macierewicza. ●

Ćwiczenia nie otrzymały żadnego kryptonimu. Pojazdy wojskowe są pokazywane przez telewizję, część z nich tankuje na Orlenie

Stan wyjątkowy uderzy w firmy

Rząd zapowiada odszkodowania

Dominika Maciejasz

250 firm z obszaru objętego stanem wyjątkowym przy granicy z Białorusią ma dostać odszkodowania za ograniczenia w prowadzeniu działalności gospodarczej. To głównie hotelarze, restauratorzy i organizatorzy turystyki. – Propozycja odszkodowań jest już gotowa – poinformował premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji prasowej. Wartość odszkodowań ma wynieść 65 proc. średniego przychodu za ostatnie trzy miesiące przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Mi-

nister Mariusz Kamiński rozmawiał ponoć w tej sprawie z szefem resortu finansów Tadeuszem Kościńskim.

Rząd planuje przygotowanie stosownych przepisów w ciągu dwóch dni i jak zadeklarował Kamiński, „w ekstrakurtywnym tempie skierować do Sejmu”, żeby pierwsze wypłaty dla przedsiębiorców były zrealizowane w najbliższych tygodniach.

– Propozycja będzie przedmiotem prac na najbliższym posiedzeniu rządu – dodał szef MSWiA.

Wnioski o rekompensatę przedsiębiorcy będą kierowali do wojewodów, bo to oni mają je weryfikować i wypłacać od-

szkodowania. Warunkiem uzyskania rekompensaty będzie m.in. udokumentowanie przychodów trzy miesiące wstecz. Odszkodowaniami będą objęci przede wszystkim przedsiębiorcy z branż turystycznej, hotelarskiej i gastronomicznej.

– Nie chcemy, by byli stratni – zadeklarował szef rządu.

Ale odszkodowania w sytuacji stanu wyjątkowego to nie wyraz dobrej woli rządu. Wynika to z przepisów: te odszkodowania firmom się po prostu należą.

Reguluje to ustawa o wyrównywaniu strat majątkowych wynikających z ograniczenia w czasie stanu nadzwyczajnego wolności i praw

człowieka i obywatela. Określa ona podstawy, zakres i tryb wyrównywania strat majątkowych powstałych w następstwie: stanu wojennego, stanu wyjątkowego lub stanu klęski żywiołowej.

Każdemu, kto poniósł stratę majątkową w następstwie ograniczenia wolności i praw człowieka i obywatela w czasie stanu nadzwyczajnego, służy roszczenie o odszkodowanie.

Co ważne, zasady obejmują wszystkie trzy stany nadzwyczajne. Rząd w czasie lockdownu i zamknięcia firm nie zdecydował się na wprowadzenie tego pierwszego, choć tak robiły rządy krajów Europy Zachodniej. ●

Czarny tydzień policji

Śmierć po interwencji

Kolejna śmierć po interwencji policji we Wrocławiu na Psim Polu, gdzie sześcioro funkcjonariuszy pacyfikowało 29-letniego Łukasza Łągiewkę. Użyli pałek teleskopowych i gazu, według świadków działali agresywnie.

Marcin Rybak

Łukasz zmarł kilkanaście godzin po interwencji policjantów z Komendy Miejskiej we Wrocławiu, do której doszło w nocy z 1 na 2 sierpnia. To kolejna śmierć po tym, jak na izbie wytrzeźwień po torturach funkcjonariuszy zmarł 25-letni obywatel Ukrainy Dmytro Nikiforenko, co ujawniła „Wyborcza”. I cztery dni przed śmiercią Bartosza Sokolowskiego, który stracił życie po interwencji funkcjonariuszy z Lubina.

Co ogłosiła policja po interwencji?

„W dniu 2 sierpnia 2021 roku wrocławscy policjanci interweniowali w jednym z prywatnych mieszkań, w związku ze zgłoszeniem, które wpłynęło na numer alarmowy 112. Zawierało ono prośbę o pomoc od ojca, który był zaniepokojony zachowaniem syna prawdopodobnie znajdującego się pod wpływem środków odurzających” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym 27 sierpnia na stronie internetowej wrocławskiej policji.

I dalej: „Ponieważ zamknął się w mieszkaniu i nie chciał otworzyć drzwi, a jego bezpieczeństwo było zagrożone, bo był on mocno pobudzony, podjęto decyzję o wejściu siłowym” – napisał aspirant sztabowy Łukasz Dutkowiak, rzecznik wrocławskiej policji, gdy o śmierci mieszkańca Psiego Pola poinformowała „Gazeta Wrocławska”.

„Po otwarciu drzwi przez obecnych na miejscu strażaków, mężczyzna wymachiwał nożem w kierunku funkcjonariuszy i groził jego użyciem, w związku z czym został obezwładniony. Mając na uwadze stan psychofizyczny, w jakim znajdował się mężczyzna, i fakt, że wcześniej chciał targnąć się na własne życie, przekazany został ratownikom medycznym obecnym na miejscu podczas interwencji. Po kilku godzinach policjanci otrzymali informację, że zabrany do szpitala mężczyzna zmarł”.

Co się stało na Psim Polu?

„Wyborcza” dotarła do bliskich i sąsiadów Łukasza Łągiewki, by ich zapytać, jak wyglądało szturmowanie przez szóstkę policjantów jego mieszkania na ulicy Ślonimskiego we Wrocławiu, w którym się zabarykadował.

Opowiadają, że był w depresji. Od tygodnia nie wychodził z kawalerki na czwartym piętrze kamienicy, do bliskich wysyłał dziwne SMS-y.

Depresyjne epizody miał co kilka miesięcy. Kolejny spowodowała śmierć ukochanego psa. – Woził go ze sobą wszędzie – opowiada Wiktoria Łągiewka, siostra Łukasza. – Gdy w lipcu suczka zmarła, bardzo to przeżył i wpadł w depresję.

Bliscy przestraszali się, że Łukasz może chcieć popełnić samobójstwo. Dlatego wieczorem jego ojciec zadzwonił na policję spytać, co może zrobić. Obiecali wysłać służby ratunkowe. Ojciec i siostra pojechali do mieszkania przy Ślonimskiego. Na miejscu zastali straż pożarną, chwilę potem nadjechał pierwszy patrol policji.

Łukasz nie otwierał drzwi. Siostrze udało się do niego dodzwonić. Groził popełnieniem samobójstwa. – Był w dziwnym stanie. Wydzwaniał do znajomych, do mamy, mówił, że ktoś chce wejść do mieszkania, krzywdę mu zrobić – opowiada Wiktoria Łągiewka.

W mieszkaniu Łukasza były drzwi antywłamaniowe. Dlatego wezwano samochód strażacki z drabiną, ale interweniujący policjanci nie zdecydowali się wchodzić przez okno. – On walił czymś mocno w drzwi, krzyczał na cały głos: „Pomocy, ratunku, zostawcie mnie!”. Strażacy i policjanci zaczęli się zastanawiać, czy Łukasz nie ma jakiejś siekiery – opowiada siostra mężczyzny.

Jak wyglądała interwencja policji?

Policjant i policjantka z patrolu postanowili wezwać wsparcie. Przyjechała czwórka funkcjonariuszy. Dwóch po cywilnemu. Jeden z nich – według świadków wyjątko-

wo podekscytowany – miał powiedzieć: „Ale będzie akcja!”.

Po czym podszedł do drzwi mieszkania, uderzył w nie dłonią i zawołał: „Otwierać! Policja!”. W relacji siostry i ojca Łukasza ten policjant nazywany jest „prowodyrem”. Gdy strażacy rozstawiali urządzenie, które miało wyłamać zamek w drzwiach, „prowodyr” wyciągnął broń, pozostali – pałki i gaz. – To nie były zwykłe policyjne pałki. To były takie metalowe składane pałki teleskopowe. Tato zaczął krzyzczeć: „Schowaj broń!” i żeby przerwali tę akcję. Wtedy „prowodyr” uderzył go mocno łokciem w pierś i krzyknął: „To nie twoja sprawa, obywatelu!”.

Policjantka i strażak złapali ojca Łukasza za ręce, a pozostali szykowali się do ataku.

Jedna z sąsiadek usłyszała krzyki kobiety: „Zostawcie go, nie róbcie mu nic złego!”. To była siostra Łukasza.

Rodzinie lekarze powiedzieli, że przyczyną śmierci było „zatrzymanie akcji serca”, że po przywiezieniu do szpitala miał obrzęk mózgu, niewydolność nerek i wątroby

W końcu zamek puścił. Ale Łukasz ciągle się bronił. Przez szparę w drzwiach policjanci psikali gazem i próbowali bić pałkami mężczyznę trzymającego drzwi. – On ma nóż! – krzyknął któryś z policjantów.

Ojciec Łukasza krzyczał błagalnie, żeby wezwać negocjatora, ale nikt go nie słuchał.

W końcu policjantom udało się wdrzeć do mieszkania Łukasza. Jego ojciec wyrwał się trzymającym mu ręce i pobiegł w stronę otwartych drzwi. Zobaczył policjantów, którzy w kilka sekund powalili jego syna na ziemię i zaczęli okładać pałkami.

Jak relacjonują bliscy Łukasza, potem jeden policjant przyklęknął mu na szyi i przyduszał, a policjantka na nogach. On próbował się wyrwać, krzyczał: „Pomocy!”.

– Wyszarpali go na korytarz, wtedy „prowodyr” uderzył go dwa razy w głowę – opowiada siostra Łukasza. W końcu założyli mu kajdanki, a medycy, którzy uczestniczyli w interwencji, dali zastrzyk uspo-



kajający. Położyli go na nosze i zabrali do szpitala.

Był 2 sierpnia między 2 a 3 w nocy. Tego samego dnia o godz. 13 Łukasz zmarł. Rodzinie lekarze powiedzieli, że przyczyną śmierci było „zatrzymanie akcji serca”, że po przywiezieniu do szpitala miał obrzęk mózgu, niewydolność nerek i wątroby. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że taki zapis znajduje się też w notatce policjantów. Łukasz był pilnowany w szpitalu, bo policjanci chcieli stawiać mu zarzuty czynnej napaści na funkcjonariuszy.

Z naszych informacji wynika jednak, że wstępne wyniki sekcji zwłok nie dały odpowiedzi na pytanie o przyczynę śmierci.

„Zabrakło doświadczonego dowódcy”

– Słyszałam policjantów, jak dobijali się do drzwi. I okrzyki: „Rzuć nóż!”. I przekleństwa – relacjonuje sąsiadka Łukasza. – Potem usłyszałam krzyki tego chłopaka. Wołał o pomoc.



**WARSZAWSKIE
TARGI KSIĄŻKI**

CZECHY – GOŚĆ HONOROWY

9-12 września 2021

Plac Defilad przed PKiN

oraz 14. Targi Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA

targiksiazki.com

Czarny tydzień policji



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

• **Łukasz zmarł 2 sierpnia, kilkanaście godzin po interwencji policji w mieszkaniu przy ul. Słonimskiego we Wrocławiu**

śli relacje świadków są prawdziwe, to zabrakło też spokoju. Może negocjatora trzeba było wezwać? Może zastanowić się, jak przeprowadzić zatrzymanie, np. jedni zajmują go rozmową przy drzwiach, a inni wpadają przez okno i obezwładniają?

– Normalny chłopak. Żadnych kłopotów nie sprawiał. Głośne imprezy, narkotyki, agresja? Nic z tych rzeczy – wspomina sąsiadka.

„Przekroczenie uprawnień przez policjantów”

W poprzednim tygodniu wysłaliśmy do wrocławskiej policji pytania o przebieg interwencji na Psim Polu, dlaczego policjanci użyli gazu i pałek, dlaczego nie pozwolono rodzinie podejść do mężczyzny.

Odesłano nas do oświadczenia rzecznika policji, ale obiecano też, że do zeszłego piątku dostaniemy odpowiedzi na szczegółowe pytania. Dotąd ich nie otrzymaliśmy.

Rzecznik policji w oświadczeniu apelował o „powstrzymanie się od ocen i wniosków” do czasu wyjaśnienia sprawy.

Jak się dowiadujemy nieoficjalnie, prokuratura na początku wszczęła postępowanie w sprawie „nieumyślnego spowodowania śmierci” Łukasza z dopiskiem, że do tego domniemanego przestępstwa dojść mogło w szpitalu. Po kilku dniach zmieniła postanowienie o wszczęciu postępowania. Do nieumyślnego spowodowania śmierci dopisała podejrzenie przekroczenie uprawnień przez policjantów.

Cofnięto też decyzję o przekazaniu sprawy do prowadzenia komisariatowi Psie Pole. Sprawę prowadzi osobiście prokurator. Tylko niektóre procesowe czynności zleca policjantom Biura Spraw Wewnętrznych.

Czarny tydzień

To był czarny tydzień dolnośląskiej policji. Od 30 lipca do 6 sierpnia umiera trzech mężczyzn, wobec których interwencje podejmowali policjanci z tego garnizonu. W każdej z tych spraw prokuratura prowadzi śledztwo pod kątem przyczynienia się funkcjonariuszy do tragedii. O każdej policja milczała, dopóki historii nie nagłośnili dziennikarze albo media społecznościowe.

– Przypomina pan sobie taki tydzień – pytam Adama Bigaj, emerytowanego oficera policji kryminalnej z Wrocławia. Pracę zaczynał jeszcze w milicji pod koniec lat 80.

– Tydzień?! Takiego roku nie pamiętam! – odpowiada. – Doświadczeni policjanci odchodzili ze służby i teraz są efekty. ●

Oni też krzyczeli. Słyszałam też krzyk kobiety: „Zostawcie go, nie róbcie mu nic złego!”.

– Wie pan – dodaje sąsiadka Łukasza. – Ci policjanci to byli bardzo młodzi ludzie. Nie udźwignęli tego.

Sprawdziłismy. Wśród sześciu interwenujących policjantów jeden miał rok służby, trzech cztery lata i dwóch siedem. Mają od 27 do 33 lat. Wszyscy byli funkcjonariuszami wydziału patrolowego komendy miejskiej.

– Zabrakło kogoś doświadczonego, kto by dowodził akcją – komentuje Adam Bigaj. – Je-

Policjanci komentują czarną serię dolnośląskiej policji

„Bicie to nie jest technika obezwładniania”

Doświadczonych policjantów poodsyłano na emerytury albo sami odeszli. Tych młodych nie ma kto uczyć. I widać efekty – tak Adam Bigaj, emerytowany oficer kryminalny, tłumaczy czarną serię dolnośląskiej policji. W ciągu tygodnia po jej interwencjach zmarły trzy osoby.

W każdej z tych spraw można dopatrzeć się braku profesjonalizmu, szkolnych błędów.

– Podstawowa rzecz: bicie to nie jest technika obezwładniania ani środek przymusu. Policjant nie może być agresywny – mówi Bigaj. – Czasem potrzebna jest empatia.

Być może właśnie empatii zabrakło podczas szturmów sześciorga funkcjonariuszy na mieszka-

nie 29-letniego Łukasza Łągiewki w nocy z 1 na 2 sierpnia przy ul. Słonimskiego we Wrocławiu.

Bigaj: – Zagubiony chłopak być może chciał popełnić samobójstwo. A spotkał się z wulgarną agresją. Zamiast porozmawiać z nim, wyciszyć, obrzucono go wyzwiskami. Na nagraniu z Lubina, ze sprawy Bartosza Sokolowskiego, też widać amatorszczyznę.

– Są sytuacje, w których każdy policjant musi reagować natychmiast – opowiada doświadczony oficer pododdziału antyterrorystycznego. – Jak jest zagrożone życie i zdrowie ludzi. Do tego jest szkolony.

Dodaje jednak, że jeśli jest czas, nikomu nic nie zagraża,

warto wstrzymać akcję: – Zastanowić się, czy mam wystarczające siły. Naradzić z przelożonymi. Ale wie pan: młodość, emocje, pościg za nagrodami, premiami.

A może do Łukasza należało wezwać właśnie antyterrorystów?

– Grupa bojowa wchodzi, jeśli jest zakładnik, materiały wybuchowe, broń palna – odpowiada mój rozmówca. – W każdej innej sytuacji policjanci powinni umieć reagować samemu.

– Tam zabrakło kogoś doświadczonego, kto by dowodził akcją – komentuje Adam Bigaj.

Opowiada, że miał podobną sytuację, choć groźniejszą: – Mężczyzna z nożem zabarykadował się w mieszkaniu na pierwszym

Śmierć po interwencjach funkcjonariuszy
Próby ukrycia przed opinią publiczną

Gdy na początku lat 90. wrocławscy policjanci zastrzelili człowieka, media i opinia publiczna dowiedziały się o sprawie na zwołanej prędko konferencji prasowej. Teraz takie sprawy są skrzętnie skrywane.

Dziś policja nie informuje o kłopotliwych dla siebie wydarzeniach. Na przełomie lipca i sierpnia podczas policyjnych interwencji lub po nich zmarły trzy osoby. O każdej z tych spraw opinia publiczna dowiadywała się z mediów społecznościowych albo dlatego, że dziennikarze uzyskali nieoficjalne informacje.



Nigdy do końca nie wyjaśniono nieformalnych, korupcyjnych układów wysokich rangą oficerów policji z lat 90. z półświatkiem

– To mógł być 1992 albo 1993 r. – przypomina sobie Grzegorz Rodakiewicz, wówczas rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Była to – dodajmy – inna komenda niż dziś. Jedna z czterech na Dolnym Śląsku. Ten, który zginął, to był młody chłopak, powiedziałbym nawet chłopiec. Zginął od rykoszetu.

Rzecz działa się na ulicy Gwarnej, znanej z prostytutek, które wyczekiwały tam na klientów. Razem ze swoimi opiekunami i ochroniarzami. Śmiertelnie postrzelony mężczyzna – przypomina sobie Grzegorz Rodakiewicz – był w tym towarzystwie. – Było legitymowanie, jakaś szarpanina, policjanci musieli oddać strzały ostrzegawcze. Strzelali tak nieszczęśliwie, że chłopak dostał.

Do zdarzenia doszło w nocy z soboty na niedzielę. W sobotę rzecznik informował dziennikarzy o zdarzeniu i zapraszał na niedzielę na konferencję prasową. – Byłem ja i komendant Piotr Anioła.

– Konferencja? Akurat tego nie pamiętam – wspomina dziś Piotr Anioła, ówczesny komendant wojewódzki policji we Wrocławiu.

– A wydawało mi się, że pamiętam wszystko. Przypomnił sobie jednak samo zdarzenie. Strzelanie z tragicznym skutkiem. – Posłałem Rodakiewicza do tej rodziny. Uzyskałem zgodę Komendy Głównej, żeby im jakieś pieniądze zapłacić. Zadzwonili do mnie, że zabrakło im na koszty pogrzebu. Pamiętam to, bo przynosiłem im gotówkę na stypę – opowiada dziś Rodakiewicz.

Policja starała się być wtedy tak bardzo transparentna, że kilku wrocławskich dziennikarzy – w tym ówczesny policyjny reporter „Gazety Wyborczej” we Wrocławiu Marian Maciejewski – miało przepustki do gmachu komendy wojewódzkiej. Udostępniano im policyjny biuletyn. Wydawany jest codziennie. Zawiera opis wszystkich wydarzeń za ostatnią dobę.

Dobra współpraca popsula się w marcu 1996 r. Za sprawą afery, którą przez jakiś czas żyła cała Polska. Grupa zamaskowanych mężczyzn napadła na dyskotekę prowadzoną przez liderów półświatka. Pojawiły się zarzuty, że sprawcami byli policjanci z Kompanii Antyterrorystycznej. Na początku policja wszystkiemu zaprzeczała. Ale szybko się okazało, że policjanci maczali w tym wydarzeniu palce. Ale wtedy rzecznik komendy wojewódzkiej, który kilka dni wcześniej zaprzeczał udziałowi policjantów, podał się do dymisji.

Okoliczności tej sprawy nigdy do końca nie wyjaśniono. Choć kilkunastu antyterrorystów i kilku oficerów uznano za winnych napadu, rozkazu, a także próby matczenia w tej sprawie. Nigdy też do końca nie wyjaśniono nieformalnych, korupcyjnych układów wysokich rangą oficerów policji lat 90. z półświatkiem. Ale to temat na zupełnie inną opowieść. ●

Marcin Rybak

Komisarz idzie po Izbę Cyw

Małgorzata Manowska zwołuje posiedzenie zgromadzenia, które ma wybrać prezesa Izby Cywilnej. Wbrew sędziom, którzy chcieli z tym poczekać na decyzje TSUE.

Ewa Ivanova

Małgorzata Manowska jako komisarz zarządzający Izbą Cywilną w Sądzie Najwyższym na wtorek zwołała zgromadzenie w celu wyboru kandydatów na prezesa izby. To oznacza, że zignorowała dotychczasową decyzję sędziów, którzy odroczyli zgromadzenie wyborcze do czasu, aż TSUE wypowie się w sprawie statusu neosędziów w SN.

– Pierwsza prezes SN została wyznaczona jako pełniąca obowiązki prezesa Izby Cywilnej przede wszystkim w celu wyłonienia kandydatów na stanowisko prezesa Izby Cywilnej. W związku z końcem kadencji dotychczasowego prezesa, przed upływem której nie wyłoniono kandydatów na to stanowisko, wszelkie wcześniejsze, niezakończone czynności zmierzające do wyłonienia tych kandydatów ulegają dyskontynuacji i odpowiednie zastosowanie znajdują regulacje ustawy o SN i regulaminu SN, które były stosowane po upływie kadencji pierwszej prezes prof. Małgorzaty Gersdorf – informuje „Wyborczą” Aleksander Stępkowski, rzecznik prasowy SN.

Przypomnijmy: 30 sierpnia zakończyły się kadencje dotychczasowych prezesów Izby Cywilnej i Izby Pracy. Funkcje te pełnili starzy sędziowie SN: Dariusz Zawistowski i Józef Iwulski. Prezydent Andrzej Duda w ubiegłym tygodniu powołał na prezesa Izby Pracy Piotra Prusinowskiego, a obowiązki kierowania Izbą Cywilną powierzył pierwszej prezes SN Małgorzacie Manowskiej.

Sędzia Prusinowski jest jednym ze starych sędziów SN. Jego kandydaturę wybrało zgromadzenie sędziów Izby Pracy 21 kwietnia (obok niego wybrano także innych starych sędziów Bohdana Bieńka i Jolantę Frańczak). Był w składzie, który w grudniu 2019 r. uznał, że Izba Dyscyplinarna nie jest sądem, orzekł także w składach, które skierowały pytania do unijnego Trybunału Sprawiedliwości w sprawie statusu nowych sędziów SN. Od odpowiedzi na nie będzie zależało, jak Izba Pracy rozstrzygnie sprawę pozwów o stwierdzenie, że nowi sędziowie SN nie są sędziami z powodu wadliwego powołania.

Izba Cywilna się broni

Natomiast sędziowie Izby Cywilnej uniemożliwili prezydentowi wybór prezesa izby. Pod-

• 30 sierpnia zakończyła się kadencja prezesa Izby Cywilnej Dariusza Zawistowskiego. Obowiązki kierowania izbą prezydent Andrzej Duda powierzył pierwszej prezes SN Małgorzacie Manowskiej

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

czas czerwcowego zgromadzenia nie wyłonił kandydatów i postanowili odroczyć swoje obrady do czasu, aż na pytania dotyczące niezależności i statusu sędziowskiego nowych osób orzekających w izbie odpowie TSUE.

Uniemożliwienie wyboru prezesa Izby Cywilnej nie podobało się Manowskiej.

„Pragnę wyrazić zażenowanie faktem podjęcia decyzji o odroczeniu posiedzenia” – tak na uchwałę zareagowała wówczas pierwsza prezes, która sama jest jednym z neosędziów Izby Cywilnej. Wcześniej była wiceministrem sprawiedliwości w rządzie PiS, a także kierowała krakowską szkołą sędziów i prokuratorów nadzorowaną przez ministra sprawiedliwości. Żaliła się, że decyzja o odroczeniu wyboru kandydatów to „kolejny przejaw proceduralnej przemocy, mającej na celu bezprawną stygmatyzację i wykluczenie sędziów powołanych na stanowiska w SN na podstawie wniosku KRS obecnej kadencji”.

Politycy mieszkają w SN

Już w lutym prezydent i PiS przewidywali taki rozwój wypadków w Izbie Cywilnej i postanowili się zabezpieczyć – zmienili ustawę o SN tak, aby w razie, gdyby nie udało się wybrać na czas kandydatów na prezesów izb w SN, pre-

zydent mógł wyznaczyć jednego z sędziów na tymczasowego komisarza kierującego pracą izby. Taki komisarz może wykonywać obowiązki i uprawnienia prezesa izby, tj. kierować jej pracą, m.in. wyznaczać składy orzekające. Ale głównym zadaniem komisarza pełniącego obowiązki prezesa jest przeprowadzenie wyboru kandydatów na prezesa. Zgodnie z tymi przepisami Manowska powinna w ciągu tygodnia zwołać zgromadzenie sędziów Izby Cywilnej w celu wyboru kandydatów na prezesa. Ale z drugiej strony zgromadzenie sędziów z Izby Cywilnej trwa, a uchwała sędziów z czerwca tylko je odroczyła do czasu rozstrzygnięcia TSUE.

Prezydent i PiS zabezpieczyli się także na wypadek, gdyby starzy sędziowie nie wzięli udziału w głosowaniu. W przypadku braku kworum wymagana liczba sędziów będzie się zmniejszała do jednej trzeciej składu izby. A więc mniejszość mogłaby „dokonać wyboru osoby, która przewodniczy temu gremium” – zauważało już na etapie prac legislacyjnych Biuro Legislacyjne Sejmu.

Większość starych sędziów i mniejszość nowych

Czy starzy sędziowie pojawią się na zgromadzeniu? Jak rozkłada się układ sił między ni-

mi i nominatami, którzy swój awans zawdzięczają upolitycznionej KRS?

Dotychczas w izbie orzekało 27 sędziów, z czego 17 należało do grupy starych, czyli sędziów powołanych do SN przed zmianami PiS, a 10 osób to ludzie, którzy dostali się do SN już za czasów „dobrej zmiany”. Siedmiu z nich wprowadził do ID Andrzej Duda, a trzy kolejne osoby przeniosła do izby nowa pierwsza prezes Małgorzata Manowska (dwóch z Izby Kontroli oraz jednego z Izby Dyscyplinarnej). W poniedziałek w stan spoczynku przeszedł Krzysztof Pietrzykowski, więc liczebna przewaga starych sędziów zmalała. Do tego według naszych informacji część sędziów jest na długotrwałych zwolnieniach lekarskich, część jest jeszcze na urlopach, zatem nie jest pewne, ile osób ostatecznie pojawi się na zgromadzeniu.

– Wiadomo natomiast, że jeśli zgromadzenie by się odbyło, to nowi sędziowie będą w stanie przeforsować jednego swojego kandydata. A to przy trójce kandydatów pozwoliłoby prezydentowi wybrać na prezesa neosędziego – mówi osoba znająca sytuację w SN.

Nielegalne zgromadzenie?

Jak oceniać zarządzenie komisarz Manowskiej o zgromadzeniu wyborczym?

ZNP: podwyżek dla nauczycieli nie będzie

Mimo zapowiedzi ministra Czarnka w ustawie budżetowej nie ma pieniędzy na podwyżki dla nauczycieli – tak uważa Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Pod koniec wakacji minister edukacji Przemysław Czarnek obiecywał w rozmowie z Onetem „miliardy złotych zwiększonej subwencji oświatowej”. Związek Nauczycielstwa Polskiego przeanalizował ustawę budżetową na 2022 rok i ustalił, że nie chodzi o miliardy, ale o trzy miliony złotych

– Ze smutkiem musimy stwierdzić, że deklaracje pana ministra pozostają w dużej rozbieżności do dokumentów rządowych – stwierdził prezes ZNP Sławomir Broniarz. – Wysokość subwencji oświatowej jest gwarantem ewentualnego wzrostu płac i funkcjonowania edukacji jako



• Prezes ZNP Sławomir Broniarz
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

całości. W 2022 roku rośnie o 2,6 pkt proc., a więc dynamika jest mniejsza niż w zeszłym roku – podkreślił.

Przypomnijmy, że w zeszłym roku subwencja wzrosła o 4,3 pkt proc. W tym roku zapowiadany jest wzrost z 52 mln 035 tys. zł na 55 mln 365 tys. zł.

Brak środków na oświatę

Z kolei kwota bazowa, która stanowi punkt wyjścia do kształtowania wynagrodzeń nauczycielskich, jest taka sama jak w 2020 roku, czyli 3537 zł 80 gr. – To już drugi rok z rzędu zamrożenia kwoty bazowej. I to nie jest dobra informacja dla nauczycieli. Oznacza konkretny brak środków finansowych – mówi prezes Broniarz. I podkreślił, że w połączeniu z inflacją na poziomie 5,4 proc. te kwoty nie zabezpieczą nawet utrzymania siły nabywczej wynagrodzeń nauczycieli w 2022 roku.

– Z projektu przyszłorocznego budżetu wynika, że w subwencji oświatowej nie ma pieniędzy na podwyżki dla nauczycieli – podkreślił prezes ZNP. – Braknie też pieniędzy dla samorządów na sfinansowa-

nie bieżącego funkcjonowania szkół w czasie pandemii – przestrzegali.

Według Broniarza te braki odbijają się na uczniach, a w szczególności na zapewnieniu im dodatkowych zajęć, których w 2021 roku było mniej niż w 2020.

Wciąż brakuje nauczycieli

Prezes ZNP przypomniał też, że szkoły wciąż borykają się z brakiem nauczycieli. Według ich wyliczeń obecnie brakuje ok. 10 tys. pedagogów. I podkreślił, że to stan, który trwa od co najmniej dwóch lat. – To potwierdza ostatni raport Najwyższej Izby Kontroli – przypomniał. – Niemal połowa dyrektorów, która wzięła udział w badaniu, deklarowała problemy z zatrudnieniem nauczycieli w latach 2018-2021. Najtrudniej było pozyskać na-

uczycieli fizyki (33 proc.), matematyki (32 proc.), chemii (24 proc.), angielskiego (20 proc.) i informatyki (18 proc.) – wyliczał prezes.

Rozwiązaniem służącym do łatania etatów jest przydzielanie nauczycielom nadgodzin. NIK podał, że dostało je 73 proc. badanych. A 11 proc. pracowało więcej niż w jednej szkole.

– To pokazuje, że trzy czwarte nauczycieli pracuje w wymiarze przekraczającym pensum – podsumował Broniarz i odniósł się do propozycji ministra Czarnka o podniesieniu pensum o 2 do 4 godzin. – Gdyby te plany weszły w życie, ponad 70 proc. nauczycieli straciłoby na tym. Bo godziny ponadwymiarowe liczone byłyby jako zwykła stawka obejmująca pensum – ocenił.

ilną

– To decyzja podjęta wbrew woli zgromadzenia sędziów. Towarzysząca jej argumentacja jest trudna merytorycznie do obrony. Gdy czerwcowe zgromadzenie podjęło uchwałę o odroczeniu zgromadzenia, była wśród uczestników pełna świadomość, że przed upływem mojej kadencji mogą się nie zakończyć postępowania przed unijnym trybunałem – mówi „Wyborczej” Dariusz Zawistowski, były prezes Izby Cywilnej.

Wskazuje, że powoływanie się przez pierwszą prezes SN na zasadę dyskontynuacji nie jest trafne.

– Wygaśnięcie kadencji prezesa izby, który wyznaczył termin zgromadzenia, nie powoduje, że czynności, które zostały dokonane przez zgromadzenie, zostają uznane za czynności niebyłe. Gdyby przyjąć taką filozofię, to powstałaby wątpliwość co do wszystkich zarządzeń, które wydałem jako prezes – mówi sędzia Dariusz Zawistowski.

Dodaje także, że zgromadzenie jest organem kolegialnym, odrębnym od prezesa izby. I oba organy mają rozdzielne kompetencje.

Na niespójność działań prezesa Manowskiej wskazuje też inny argument. Sędziowie w SN domagają się zwołania Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN. Ale Manowska się opiera, uzasadniając, że zgromadzenie, które się odbyło poprzednio, nie zostało zakończone. – To sytuacja identyczna jak w Izbie Cywilnej – wskazuje były prezes Izby Cywilnej.

Batalia o swojego prezesa

Z naszych informacji wynika, że większość sędziów Izby Cywilnej uważa, że jeśli obecnie zwołane zgromadzenie nie będzie kontynuacją zgromadzenia z czerwca, to powstanie poważny problem dotyczący prawidłowości jego zwołania i ważności czynności na nim podejmowanych. W tym wyborze ewentualnych kandydatów na prezesa izby.

– Myślę, że starzy sędziowie wezmą udział w zgromadzeniu. Nie wiem, czy wezmą udział w wyborze. Pewne jest jedno: to wola większości powinna zdecydować, jaki będzie przebieg zgromadzenia i jacy kandydaci zostaną przedstawieni – dodaje były prezes.

Ale gdy dokonywano wyboru pierwszego prezesa SN, komisarze, którzy kierowali zgromadzeniem, ignorowali wnioski starych sędziów. W efekcie doprowadzono do wyłonienia kandydata, który wywodził się z neosędziów i nie miał poparcia większości w SN. Tą osobą była Manowska, obecna komisarz w Izbie Cywilnej. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytać na Wyborcza.pl

Eksperci Senatu miażdżą „lex TVN”

– Nowelizowana ustawa nie powinna stać się częścią systemu prawnego – orzekli prawnicy z senackiego biura legislacyjnego podczas posiedzenia senackich komisji.

Agnieszka Kublik

W poniedziałek na wspólnym posiedzeniu zebrały się trzy senackie komisje: kultury i środków przekazu, praw człowieka, praworządności i petycji oraz ustawodawcza. Analizują nowelę do ustawy medialnej, którą Sejm – po słynnej reasumpcji – przegłosował 11 sierpnia. Została nazwana „lex TVN” – gdyby weszła w życie, Grupa TVN musiałaby pozbyć się większości swoich udziałów (PiS chce zakazać państwu spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego posiadania ponad 49 proc.).

Koncesja TVN 24 wygasa 26 września. Stacja w KRRiT złożyła odpowiednie dokumenty już w lutym zeszłego roku. Ale KRRiT już w kilku głosowaniach nie jest w stanie przegłosować uchwały ani za przedłużeniem koncesji, ani za nieprzedłużeniem.

Gdy tylko nowela trafiła z Sejmu do Senatu, 52 senatorów wydało oświadczenie, że nie zgodzą się na to „bezprawie”. Na posiedzeniu połączonych komisji eksperci omawiali swoje opinie, które powstały na zamówienie Senatu.

Senackie biuro legislacyjne zakwestionowało m.in. dopisanie do noweli w II czytaniu poprawek dotyczących wyboru KRRiT. To poprawka Konfederacji, PiS ją poparł, bo w zamian Konfederaci wstrzymali się od głosu, co pomogło przepchnąć tę ustawę. Konfederaci zapisali, że członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji mają być powoływani przez prezydenta RP za zgodą Sejmu i Senatu na wniosek marszałka Sejmu albo grupy 35 posłów. Ale taki zapis jest sprzeczny z konstytucją, która powiada, że członkowie Rady są powoływani przez Sejm, Senat i prezydenta RP.

Zdaniem senackich prawników „obowiązująca ustawa o radiofonii



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA GAZETA

i telewizji przewiduje możliwość odmowy udzielenia (w tym przedłużenia) koncesji, jak i możliwość cofnięcia udzielonej koncesji z powodu zagrożenia bezpieczeństwa i obronności państwa, a tym samym realizuje już cel zakładany przez projektodawcę”.

Senaccy legislatorzy w konkluzji swojej opinii stwierdzają, że „nowelizowana ustawa nie powinna stać się częścią systemu prawnego, ponieważ narusza szereg przepisów Konstytucji, postanowienia Traktatu o stosunkach handlowych i gospodarczych między Rzeczpospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki (...), Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej”.

Doradcy o niezgodności z konstytucją

Zespół doradców ds. kontroli konstytucyjności prawa przy marszałku Senatu, w którym zasiadają m.in. prof.

Nowela ma „charakter instrumentalny”, a jej konsekwencje mogłyby „rażąco naruszać pluralizm mediów”

PROF. JĘDRZEJ SKRZYPCZAK

Marek Chmaj, dr hab. Ryszard Balicki, dr hab. Ryszard Piotrowski i prof. Andrzej Rzepliński, uznał, że nowela Suskiego (sprawozdawca noweli nie pojawił się na komisji) jest w wielu punktach niezgodna z konstytucją.

Prof. Hubert Izdebski z Uniwersytetu SWPS uznał, że „rozwiązania ustawy (...) w razie wejścia w życie zakłóca rynek medialny”.

– W toczącym się przed KRRiT postępowaniu rekonescyjnym dotyczącym kanału TVN 24 naruszone zostały ogólne reguły wynikające z prawa do dobrej administracji i zaufania obywatela do dobrego funkcjonowania instytucji publicznych, w tym prawo wnioskodawcy do rozpatrzenia sprawy w rozsądnym terminie – czytamy w opinii prof. Izdebskiego.

Prof. Jędrzej Skrzypczak z UAM w Poznaniu ocenia, że „w aktualnej sytuacji rynku medialnego w Polsce dotknąć może w zasadzie jeden podmiot, który dysponuje łącznie blisko jedną czwartą rynku telewizyjnego w Polsce”. Jego zdaniem nowe zapisy mają „charakter instrumentalny i kazuistyczny, a nie systemowy”, a „konsekwencje takich zmian własnościowych mogłyby w szczególności rażąco naruszać pluralizm mediów gwarantowany na mocy art. 10 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności – napisał profesor w swojej opinii. ●

Biskup o pladze i związkach

Kurator pracodawcą?

Zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Edukacji w połowie września ma odbyć się kolejne spotkanie trójstronnego zespołu dw. statusu zawodowego nauczycieli. Przypomnijmy, że w połowie czerwca wszystkie centrale związkowe odeszły od stołu negocjacyjnego z rządem. Pod koniec wakacji oświatowa „Solidarność” spotkała się jednak z ministrem Czarneckim i miał on złożyć im propozycję powiązania nauczycielskich wynagrodzeń ze średnią w gospodarce, o co zabiegają związkowcy. Ale pensje miałby wypłacać kurator.

– Trudno to komentować, czekamy na konkretne propozycje na piśmie – stwierdził

prezes Broniarz i dodał, że ZNP przygotował projekt ustawy o finansowaniu oświaty dotacją celową z budżetu państwa. – Ale osobiście nie wyobrażam sobie tego, by kuratorzy nas zatrudniali. To by oznaczało, że potrzeba modyfikacji ponad 700 tys. umów o pracę. Kurator stalby się de facto moim pracodawcą. To przypomina mi czasy, o których chcielibyśmy pewnie wszyscy zapomnieć, kiedy polityka miała przeogromny wpływ na funkcjonowanie każdego nauczyciela. Przy takiej polityce, jaką uprawia minister Czarnek, byłoby to de facto totalnym instrumentem w dyscyplinowaniu pracy nauczyciela. ●

Karolina Stowik

Plaga związków nieformalnych i coraz częstszych rozwodów - to temat homilii wygłoszonej przez abp. Marka Jędraszewskiego.

W niedzielę w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej mszę odprawił abp Marek Jędraszewski. Okazją była pielgrzymka rodzin archidiecezji krakowskiej, której mottem były słowa z adhortacji „Amoris laetitia” papieża Franciszka: „Wezwani do życia sakramentalną łaską, która udoskonala miłość małżeńską”.

Metropolita krakowski, nawiązując do motta pielgrzymki, podkreślał, że „na miłość małżeńską i życie rodzinne trzeba umieć patrzeć w kategoriach przychodzącego do nas Pana Boga, (...) który chce, abyśmy wkraczając w tajemnicę poczęcia i rodzenia się nowego życia (...), stali się bliscy Stwórcy”.

Zaraz potem dodał jednak: – Zdajemy sobie jednak sprawę, jak myślenie czysto kalkulujące – opłaca się, nie opłaca, warto, nie warto – coraz bardziej brutalnie wchodzi w nasz sposób myślenia (...) o wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej. To właśnie z czysto ludzkiego myślenia wynika rozszerzająca się swoista plaga związków nieformalnych ludzi, żyjących w takich wspólnotach, a niemających nawet żadnych przeszkód ku temu, by zawrzeć małżeństwo. To nieszczęście społeczne dotyka Polskę również w postaci coraz liczniejszych rozwodów – mówił podczas homilii abp Jędraszewski.

Metropolita przekonywał też, że coraz częściej małżonkowie patrzą na małżeństwo w kategoriach ekonomicznych, a także egoistycznych i hedonistycznych, co jest przyczyną rozwodów:

– Wiemy, że niektórzy zawierają małżeństwa w ten sposób, że już od samego początku doprowadzają do rozdziału majątku. Z góry się liczą, że kiedyś ono pęknie. (...) To myślenie ekonomiczne przejawia się także w tym, że myśli się o potomstwie w kategoriach: ile mnie dziecko będzie kosztowało? – mówił do pielgrzymów w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Abp Jędraszewski dodał też, że ludzie często traktują życie w kategoriach „czysto przyjemnościowych”. – Jeżeli tak się zaczyna o rodzinie myśleć, to nie dziwny się słowom, które ostatnio zrobiły tak wielką „karierę” w mediach społecznościowych; wypowiedzi pewnego polityka, który stwierdził, że macierzyństwo to udręka dla kobiety przynajmniej na 20 lat – komentował wyjęte z kontekstu i przekręcone przez prawicowe media słowa Donalda Tuska. ● dw



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

zawiadamia, iż na wniosek PGE Dystrybucja S.A. zamierza wszcząć postępowanie o ograniczenie w drodze decyzji sposobu korzystania na podstawie art. 124 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami, z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonych w Łodzi oznaczonych w ewidencji gruntów, w obrębie B-8 jako działki nr: 83/11 i 83/14, w celu założenia i przeprowadzenia kablowej linii elektroenergetycznej 110 kV Brzezińska-Radogoszcz wraz z siecią światłowodową oraz kanalizacją kablową SN, oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34122025.n

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą I Ns 292/20 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Gminy Mysłowice – Miejskiego Zarządu Gospodarki Komunalnej z siedzibą w Mysłowicach postępowanie w sprawie **o stwierdzenie nabycia spadku po Katarzynie Datko**, zmarłej w dniu 9 kwietnia 2019 roku w Mysłowicach, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany. Wzywa się spadkobierców Katarzyny Datko, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34122018

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą I Ns 39/21 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Gminy Mysłowice – Miejskiego Zarządu Gospodarki Komunalnej z siedzibą w Mysłowicach postępowanie w sprawie **o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Jarząbek**, zmarłym w dniu 20 grudnia 2016 roku w Mysłowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany. Wzywa się spadkobierców Dariusza Jarząbek, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34122020

OGŁOSZENIE

Leszno, dnia 7 września 2021 roku

Na podstawie art. 114 ust. 3 – 4 i art. 124 ust. 4 w zw. z art. 124a oraz art. 128 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020r., poz. 1990 ze zm.),

Starosta Leszczyński

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za szkody powstałe na nieruchomości, **której stan prawny jest nieregulowany**, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako **działka nr 219, położona w obrębie Wojnowice, gmina Osieczna**.

Na ww. nieruchomości zrealizowana została inwestycja celu publicznego przez inwestora – ENEA Operator Sp. z o.o., polegająca na przebudowie istniejącej linii elektroenergetycznej 110 kV relacji Leszno Gronowo – Śrem Helenki – Śrem HCP.

Z uwagi na nieregulowaną sytuację spadkową po zmarłym współwłaścicielu nieruchomości, tj. **Marku Zielonackim**, nie jest możliwe ustalenie wszystkich osób, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości po zmarłym współwłaścicielu, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ustalenia odszkodowania.

34121647.n

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Wielkopolskiej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej z siedzibą w Poznaniu ogłasza sprzedaż z wolnej ręki składników masy upadłości

Ogólne warunki sprzedaży:

1. Przedmiotem sprzedaży są:

- nieruchomość lokalowa nr 7, położona w Poznaniu przy ulicy Karola Libelta 29, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PO1P/00270349/5, w skład której wchodzi zlokalizowany w przyziemiu budynku lokal użytkowy o powierzchni użytkowej 184,08 m² wraz z udziałem wynoszącym 18408/409296 części w nieruchomości wspólnej – szczegółowo opisany w operacie szacunkowym z dnia 22 lutego 2021 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą jak 60% wartości oszacowania, tj. za cenę 916 200,00 zł (dziewięćset szesnaście tysięcy dwieście złotych 00/100);
- nieruchomość lokalowa nr 9, położona w Poznaniu przy ulicy Karola Libelta 29, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr PO1P/00270350/5, w skład której wchodzi zlokalizowany w przyziemiu budynku lokal użytkowy o powierzchni użytkowej 28,65 m² wraz z udziałem wynoszącym 2865/409296 części w nieruchomości wspólnej – szczegółowo opisany w operacie szacunkowym z dnia 22 lutego 2021 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą jak 60% wartości oszacowania, tj. za cenę 75 600,00 zł (siedemdziesiąt pięć tysięcy sześćset złotych 00/100);
- udział wynoszący 4/85 części w prawie własności lokalu niemieszkalnego numer 18N stanowiącego odrębną nieruchomość, położonego w Poznaniu, w budynku położonym przy ul. Karola Libelta nr 29, hala garażowa, o powierzchni użytkowej wynoszącej 1302,37 m², dla którego prowadzona jest księga wieczysta nr PO1P/00269591/6 wraz z udziałem wynoszącym 130237/409296 części w nieruchomości wspólnej objętej księgą wieczystą PO1P/00068951/9 - szczegółowo opisany w złożonym do akt postępowania operacie szacunkowym w dniu 22 lutego 2021 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą jak 60% wartości oszacowania, tj. za cenę 42 000,00 zł (czterdzieści dwa tysiące złotych 00/100);
- prawa i obowiązki przysługujące upadłej WSKOK w spółce „AIKON FINANSE 1” sp. z o.o. sp. k. w upadłości z siedzibą w Poznaniu 60-321, przy ul. Bułgarskiej 14, KRS 0000598759 – szczegółowo opisane w opinii określającej wartość rynkową spółki komandytowej pod firmą „AIKON FINANSE 1” sp. z o.o. sp. k. z siedzibą w Poznaniu z dnia 28 lipca 2017 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości;
- udziały przysługujące upadłej WSKOK w spółce „AIKON FINANSE 1” sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu 61-707, przy ul. Karola Libelta 29, KRS 0000581238 - szczegółowo opisane w opinii określającej wartość rynkową spółki pod firmą „AIKON FINANSE 1” sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu z dnia 28 lipca 2017 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości;
- ruchomości (środki trwałe i wyposażenia) będące własnością upadłej WSKOK - szczegółowo opisane w opinii określającej wartość rynkową ruchomości (środków trwałych i wyposażenia) z dnia 18 marca 2019 roku, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości.

2. Bezwarunkowe oferty na zakup przedmiotu sprzedaży z określeniem oferowanej ceny nie niższej od podanej ceny minimalnej, składać należy w terminie do dnia 21 września 2021 r. roku do godz. 13.00 w Kancelarii Syndyka w Poznaniu, ul. Mickiewicza 19 w zamkniętych kopertach z dopiskiem „sprzedaż Wielkopolska SKOK”.

3. Do oferty kupna dołączyć należy dowód wpłaty wadium w kwocie 10% wartości ceny wywołania (dotyczy pkt. 1 a - c) na rachunek bankowy masy upadłości nr 24 1020 4027 0000 1502 0034 4879.

4. Szczegółowy opis przedmiotu sprzedaży zawarty jest w ww. Wycenach składników masy upadłości.

5. Syndyk masy upadłości zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny. Zwrot wadium nastąpi w terminie 14 dni od dnia przyjęcia oferty przez syndyka bądź dnia odstąpienia od sprzedaży.

6. Zwrot wadium nastąpi w kwocie nominalnej.

7. Z Wycenami oraz Regulaminem Sprzedaży zapoznać się można w Kancelarii Syndyka (tel. 618417109) od poniedziałku do piątku od godz. 9.00 do 13.00, a z przedmiotem sprzedaży po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu.

34121555.n



Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą I Ns 453/20 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Intrum Justitia Debt Fund 1 Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Niestandaryzowanego Funduszu Sekurytyzacyjnego z siedzibą w Warszawie postępowanie w sprawie **o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Ludwiczaku**, synu Antoniego i Beaty, zmarłym w dniu 13 października 2016 roku w Mysłowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany. Wzywa się spadkobierców Tomasza Ludwiczaka, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34122023

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydziale I Cywilnym, pod sygn. I Ns 107/21 z wniosku Krzysztofa Przybylskiego toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości o powierzchni 10.05.56 ha stanowiącej działki nr 85, nr 86, nr 500, nr 536, nr 540, nr 543 oraz budynki nr 180 i nr 181 położone w Żelaźnie, pow. kościański, objęte wykazem nr 160 Sądu Rejonowego w Kościanie.

Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłoszyły się i udowodniły swoje prawa, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.



34121537.n



Strzelce Krajeńskie, 25. sierpnia 2021r.

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2017 r. poz. 2101 z późniejszymi zmianami).

STAROSTA STRZELECKO-DREZDENECKI

zawiadamia, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Strzelcach Krajeńskich, ul. Wyszyńskiego 7 (pok. Nr 115, piętro I) **w terminie od 21.09.2021 do 11.10.2021** (w dni robocze), w godzinach **od 10⁰⁰ do 14⁰⁰** zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków obrębów ewidencyjnych **Rokitno i Błotnica położonych w gminie Stare Kurowo**.

Dokumentacja tego projektu, składająca się z:

- rejestru gruntów,
- rejestru budynków,
- kartotek budynków,
- map ewidencyjnych,

opracowana została na podstawie art. 4 ust. 1a pkt 2 i art. 20 ust. 1-3 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2017 r. poz. 2101 z późniejszymi zmianami) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju Regionalnego i Budownictwa z dnia 29 marca 2001r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2016 r. poz. 1034, ze zm).

Wszyscy zainteresowani mają prawo zapoznać się w podanym terminie z ww. dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia i operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

34121679.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

alei Płatanowej;

obręb:

GPS

pow. nieruchomości:

KW nr

Przeznaczenie w mpzp:

Ratyń, AM-4, dz. nr 278 (Bp);

51.14465 N, 16.84942 E;

2432 m²;

WR1K/00313977/6;

zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna (wolnostojąca) i wielorodzinna w formie willi miejskich (nie więcej niż 4 mieszkania), zabudowa zamieszkiwania wspólnot religijnych, usługi, obiekty hotelowe, obiekty pomocy społecznej;

Cena wywoławcza:

1 095 000,00 zł;

Wadium:

100 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 3 listopada 2021 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 10 listopada 2021 r.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34121086.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34122028.z

PRZED SADEM REJONOWYM W RADZIEJOWIE
w sprawie o sygn. I Ns 147/21 toczy się postępowanie z wniosku Jadwigi Wajer z udziałem Jana Wajera, Heleny Wajer, Elżbiety Adamczyk, Anny Małeckiej, Piotra Wajera, Ewy Kurkiewicz, Moniki Dobieckiej, Małgorzaty Zarzyckiej, Małgorzaty Wajer, Damiana Wajera o

stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności zabudowanej nieruchomości

położonej w miejscowości Znaniewo, gmina Topółka, powiat radziejowski, województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonej geodezyjnie numerem 130/2, jedn. rej. G.78, o powierzchni 1.42.00 ha, dla której nie można stwierdzić, czy ma urządzoną księgę wieczystą lub zbiór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34122004.n

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 327/21 **o stwierdzenie nabycia spadku po Eugeniuszu Izydorzycy**, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 26 lipca 2002 roku.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34122033

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą akt X Ns 355/21, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Janie Wójciku, zmarłym 23.08.2020 r. w Gorzowie Wlkp., mającym ostatnie miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

sędzią Andrzej Miszczak

34121599.n

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 799/17 toczy się postępowanie z wniosku Marzeny Röbbcke przy udziale Brunona Libery, Krzysztofa Libery, Bartosza Libery, Damiana Libery, małoletniego Mateusza Libery - działającego przez ojca Damiana Libera, małoletniego Dominika Libery - działającego przez ojca Bartosza Libera, o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Libera, synu Franciszka i Kazimierza, zmarłym dnia 10 listopada 2014 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu, rozwiedzionym, bez zawodu. W skład spadku wchodzi udział we własności nieruchomości położonej w Poznaniu przy ulicy 28 Czerwca 1956 roku numer 314 (dawniej ulica Dębńska), dla której Sąd Rejonowy w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą numer 9824, dalszy ciąg wykazu KW Poznań Dębcin tom I karta 23. Sąd wzywa spadkobierców Henryka Libera, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do I Wydziału Cywilnego, do sprawy I Ns 799/17 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Henryku Libera, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34121538.n

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 508/19 toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Jenczmionka, Małgorzaty Jenczmionka przy udziale Bernarda Lewickiego, Jadwigi Rosłon, Irene Millan, Mirosławy Kamińskiej-Glinki, Jerzego Roszaka, Krzysztofa Studzińskiego, Anny Studzińskiej, Dariusza Studzińskiego, Katarzyny Kurpiós, Aleksandry Beszterdy, Barbary Kamińskiej, Doroty Kałmierczak, Urszuli Danielewskiej, Ewy Kłincewicz, Iwony Soszta, Ireny Kaczmarek, Katarzyny Szafranek, Marty Studzińskiej, Lucyny Studzińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po tuncji Jeziornej, córce Józefa i Pelagii, zmarłej 19 maja 2018 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Skórzewie, panny, z zawodu księgowej. W skład spadku wchodzi własność nieruchomości lokalowej, położonej w Poznaniu na osiedlu Oświecenia 43 mieszkanie 3, dla której Sąd Rejonowy w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą numer PO2P/00236501/6, oraz środki pieniężne w nieustalonej wysokości. Sąd wzywa spadkobierców tuncji Jeziornej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do I Wydziału Cywilnego, do sprawy I Ns 508/19 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po tuncji Jeziornej, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34121540.n

Rekordowy radar

119

TYS.
• przypadków przekroczenia prędkości zarejestrował w wakacje fotoradar przy ul. Spacerowej, tuż obok ambasady Rosji w Warszawie. Fotografuje kierowców jadących w górę ulicy, na której ograniczenie prędkości wynosi 40 km/h.

Olsztyn. Znika kopuła Uranii



FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA GAZETA

Hala Urania to jeden z symboli Olsztyna. Licząca ponad 40 lat budowla przechodzi kapitalną przebudowę. Konieczna jest rozbiorcza charakterystycznej kopuły. Pozostanie tylko szkielet hali, który docelowo zostanie obudowany w zupełnie innej formie. Po gruntownej przebudowie liczba miejsc na widowni wzrośnie do ok. 4 tys. Powstaną także: podziemne parkingi, zadaszone lodowisko, siłownia i całe niezbędne do funkcjonowania obiektu zaplecze. Wywiercone zostaną też 100 metrów w głąb ziemi kanały do wymienników ciepła. Latem mają chłodzić, a zimą ogrzewać obiekt. ● **gsz**

Katowice

Jest hałas czy go nie ma?

Grupa katowiczian protestuje przeciwko ćwiczeniom lotniczych akrobatów nad lotniskiem Muchowiec. – Cały czas podejrzewamy, że za tymi ludźmi stoją deweloperzy – mówi Michał Tomanek, prezes Aeroklubu Śląskiego.

Przemysław Jedlecki

„Katowice wolne od hałasu samolotów akrobacyjnych!” – to tytuł internetowej petycji, która rozbudziła dyskusję o lotnisku Muchowiec. Co jakiś czas mieszkańcy pobliskich osiedli skarżą się na hałas samolotów, ale nigdy do tej pory nie zbierano podpisów w tej sprawie. Autor petycji do władz Katowic oraz Aeroklubu Polskiego i Aeroklubu Śląskiego napisał, że w każdym locie akrobatów „uczestniczy” kilkanaście tysięcy mieszkańców Katowic. „Loty akrobacyjne odbywają się obecnie prawie w każdym dniu tygodnia, od rana do zachodu słońca. Ze względu na towarzyszący im hałas są bardzo uciążliwe nie tylko dla osób korzystających rekreacyjnie z terenów Doliny Trzech Stawów, ale również dla mieszkańców osiedli sąsiadujących z Muchowcem, w promieniu kilku kilometrów. Musimy znosić ten hałas zarówno na ulicach i w parkach, jak i w biurach czy też w naszych mieszkaniach i domach – które dla wielu z nas stały się miejscem wykonywania pracy” – czytamy w petycji.

Władze lotniska: akrobaci nie latają, kiedy chcą
Jarosław Szoltysek, dyrektor Aeroklubu Śląskiego, który jest gospodarzem lotniska, zaprzecza, by akrobaci latali każdego dnia i przez wiele godzin. – Chcemy żyć w zgodzie z naszymi sąsiadami. Od paru mie-



FOT. RADEK GREC

sięcy obowiązują u nas jasne procedury w tej sprawie. Lotów akrobacyjnych nie wolno wykonywać w dni wolne od pracy, w święta oraz niedziele. W tygodniu takie loty mogą się odbywać tylko w godz. 9-11 oraz 13-16 – mówi Jarosław Szoltysek. Na tym nie koniec. Zarządcy lotniska wprowadzili też zasadę, że akrobaci mają ćwiczyć na wysokości co najmniej 5 tys. stóp, dzięki temu hałas silnika dobiegający do ziemi jest mniejszy. Dodatkowo lotów akrobacyjnych nie może być więcej niż sześć w ciągu dnia. O hałasie od rana do nocy przez siedem dni tygodnia nie ma więc mowy. – Kontrolujemy przestrzeganie tych zasad przez pilotów, którzy startują z Muchowca. Nie są łamanie – podkreśla dyrektor.

■

„Musimy znosić ten hałas zarówno na ulicach i w parkach, jak i w biurach czy też w naszych mieszkaniach i domach” – czytamy w petycji

Łakomy kąsek dla deweloperów?
Michał Tomanek, prezes Aeroklubu Śląskiego, dodaje, że dotarli do niego skargi, że hałas akrobatów słychać nawet w Mysłowicach. – Sprawdziłem. Cisza. Mówię to dlatego, by podkreślić, że nie jesteśmy głusi na skargi. Każdą, która oficjalnie zostanie do nas skierowana, rozpatrujemy na posiedzeniach zespołu ds. bezpieczeństwa – mówi. Zastanawia się, po co teraz ktoś wywołał temat hałasu z Muchowca. – Lotnisko w centrum miasta to zawsze wartość dodana. Co jakiś czas spotykamy się z różnymi naciskami. Cały czas podejrzewamy, że za tymi ludźmi stoją deweloperzy – mówi Michał Tomanek. Działacze AŚ zwracają też uwagę, że lotnisko można porównać do drogi publicznej i w zasadzie każdy może z niego korzystać. Nie odpowiadają więc za cudze samoloty, które tu startują i lądują czy przeleatują w pobliżu. – A mieliśmy telefonów w sprawie przelotów samolotów, które nawet tu nie lądowały. Nieprawdziwe są też zarzuty, że nie reagujemy na uwagi mieszkańców i nie ma z nami kontaktu. Jest wręcz przeciwnie – podkreśla Jarosław Szoltysek. ●

Bydgoszcz

Taksówkarze i „bolciarze”

Od początku roku 90 korporacyjnych kierowców zrzekło się licencji.

Według danych z Urzędu Miejskiego ostatniego dnia grudnia 2020 r. w Bydgoszczy było zarejestrowanych 1538 taksówkarzy. W minionym roku 61 z nich zrzekło się licencji. Według danych z ostatniego dnia sierpnia 2021 r. 90 taksówkarzy zrezygnowało z pracy w zawodzie.

Jazda zamiast etatu
Od 1 stycznia 2020 r. nastąpiła zmiana przepisów i taksówkarze mogą korzystać albo z taksometru, albo aplikacji mobilnej (BOLT, UBER). Od tego czasu przybyło 341 licencji. Dane potwierdzają, że tzw. boltowcy wchodzi na rynek przewozu osób. – Mam samochód, licencję, zakładam „gapę” na dach i jadę – mówi Kuba, który za kółkiem jest zaledwie od kilku miesięcy. – Miałem firmę, padła, trzeba było coś rozkręcić, wożenie ludzi to lepsze zajęcie niż praca na etacie.

Ile zarabiają taksówkarze?
– Takich danych nie mamy, ale wiadać nieźle, bo na rynku się dzieje. Z naszych obserwacji wynika, że korporacyjni rezygnują, a na ich miejsce wchodzi „boltowcy” – mówi Marcin Kuś z wydziału uprawnień komunikacyjnych w UM w Bydgoszczy. „Trzej królowie” zdarzają się bardzo rzadko. Trzej królowie? – Trzysta złotych jednego dnia – mówi kierowca z Komfort Taxi. – „Bolciarze” psują nam rynek, u nas jest 6,90 zł za trzaśnięcie drzwiami i 2,40 zł za każdy kilometr, u nich taniej. Taksówkarz nie kryje, że każdego dnia w pracy spędza 12 godzin. – Godziny poza domem nie przekładają się na zarobek – mówi. – Głównie stoję, filmy oglądam i czekam w ogonku na klienta. Nieraz to się opłaca, bo wchodzi człowiek o 17 do taksówki i prosi, żeby go zawieźć do Gdańska. Siedemset złotych zapłacił i całą drogę spał. Wziąłem z góry, na wszelki wypadek. ● **mc**

Kraków

Śmieci na miejsce

Do którego pojemnika wrzucić zużytą szczoteczkę do zębów, gumowe rękawiczki, filtr do pompy basenowej? Odpowiedzi można znaleźć w wyszukiwarce odpadów, którą stworzyło krakowskie MPO.
Segregowanie odpadów wcale nie jest łatwe. – Na rynek wchodzi nowe materiały, z którymi mamy kłopot, bo nie wiemy jeszcze, jak je segregować i czy w ogóle nadają się do recyklingu – mówi Piotr Odorczuk, rzecznik krakowskiego MPO. – Nie na każdy odpad znajdzie się odbiorca, który będzie w stanie

go przetworzyć i odzyskać surowiec wtórny. Wyszukiwarka odpadów, którą uruchomiło krakowskie MPO, podpowie, jak segregować. W bazie jest kilka tysięcy odpadów, wciąż pojawiają się kolejne pozycje. Wystarczy wpisać rzecz, z którą mamy kłopot przy segregowaniu, a system zasugeruje, do jakiego pojemnika powinniśmy ją wrzucić. Można też napisać pytanie, na które pracownicy MPO odpowiedzą (wyszukiwarka@mpo.krakow.pl), albo zajrzeć na facebookowy profil spółki. ● **Renata Radłowska**

Kontrrewolucja nabiera tempa

Demokraci dzierżą władzę w Waszyngtonie, ale to Republikanie zakazują aborcji, reformują prawo wyborcze, ułatwiają dostęp do broni i zmieniają system edukacji. A to dzięki władzy w stanach, zręcznemu wytyczaniu okręgów wyborczych i przewadze konserwatystów w Sądzie Najwyższym.

Maciej Czarnecki

Reformy uchwalane w tym roku w imponującym tempie przez republikańskie parlamenty stanowe mają doniosłe skutki społeczne i polityczne.

Z danych „Washington Post” wynika, że od stycznia już 12 stanów obniżyło podatki dochodowe, 17 wprowadziło zmiany w prawie wyborczym, które nieproporcjonalnie uderzą w Partię Demokratyczną, a 18 zwiększyło możliwości wyboru szkoły, na co naciskają głównie konserwatyści, chcący posyłać dzieci np. do placówek przykościelnych.

Według monitorującego dostęp do aborcji Guttmacher Institute w różnych stanach od początku roku do 1 września zgłoszono już 1781 różnych przepisów antyaborcyjnych. Większość nie została uchwalona, a spośród tych, które zostały, wiele jest blokowanych przez sądy – jednak niektóre wchodzą w życie. Od zeszłego tygodnia w 29-milionowym Teksasie obowiązuje zakaz przerywania ciąży po szóstym tygodniu, co wyklucza ok. 85-90 proc. zabiegów. To największa zmiana w prawie aborcyjnym w USA od dekad.

Również od zeszłego tygodnia w Teksasie można nosić przy sobie pistolet bez zezwolenia. Podczas gdy Joe Biden bezskutecznie próbuje skłonić Kongres do zaostrzenia dostępu do broni, kolejne republikańskie stany idą w odwrotnym kierunku. Ograniczenia poluzowały także: Iowa, Montana, Wyoming, Utah i Tennessee.

Republikańscy gubernatorzy podważają też wytyczne agencji federalnych w sprawie walki z koronawirusem. W czasie gdy uczniowie wracają do tradycyjnego trybu nauki, głównym polem walki stały się szkoły i kwestia obowiązkowego noszenia masek. Najgłośniejsza taka sprawa dotyczy rządzonej przez Rona DeSantisę Florydy. Niedawno ukarała ona finansowo dwa hrabstwa, które zażądały od uczniów zakrywania twarzy wbrew stanowisku gubernatora.

Na edukacyjnym poligonie

Wszystkie te działania mają silne zabarwienie ideologiczne. Republikanie napędzają wojny kulturowe, by mobilizować swoją bazę. Celują w tym prot Trumpowi politycy w rodzaju DeSantisę.

Dość powiedzieć, że 1 czerwca, w dzień rozpoczynający miesiąc praw LGBTQ, w chrześcijańskiej szkole prywatnej podpisał on ustawę zakazującą zawodniczkom trans udziału w szkolnych zawodach sportowych (podobne zakazy wprowadziło siedem innych stanów, a Human Rights Campaign oceniła, że 2021 to najgorszy rok dla praw LGBTQ w najnowszej historii USA).

Szkoły to dobry przykład toczących się zmagani. W popularnej wśród Republikanów wizji te publiczne, w których naucza się o prawach LGBTQ czy historii systemowego rasizmu w USA, stały się ośrodkami liberalnej i świeckiej indoktrynacji. Dlatego – przekonują – należy umożliwić chętnym posyłanie dzieci do szkół o konserwatywnym, chrześcijańskim profilu. Właśnie temu służą w dużej mierze przepisy o kontaktach oszczędnościowych na cele edukacyjne, voucherach i stypendiach, które „idą za uczniem” niezależnie od tego, czy uczy się w swojej okolicy, czy nie.

Temat stał się na tyle nośny, że hasła o wyborze szkoły powtarzali na zeszłorocznej kon-

• **Od zeszłego tygodnia w 29-milionowym Teksasie obowiązuje zakaz przerywania ciąży po szóstym tygodniu, co wyklucza 85-90 proc. zabiegów**

FOT. J. SCOTT
APPLEWHITE / AP



wencji krajowej Partii Republikańskiej niemal wszyscy najważniejsi mówcy. W tym sam Donald Trump, który obiecywał, że „uratuje dzieci od upadających szkół, pomagając rodzicom wysłać je do bezpiecznej placówki ich wyboru”.

Bodaj najbardziej polaryzującą kwestią jest jednak aborcja. Republikanie uchwalili już tyle ograniczeń, że Guttmacher ostrzegł, iż 2021 rok może się okazać „decydującym w historii praw aborcyjnych”.

Sąd Najwyższy wychyla się w prawo

Konserwatywna kontrrewolucja jest możliwa dzięki temu, że w wielu stanach na polu dnia i w centralnej części kraju Republikanie kontrolują obie izby parlamentu stanowego. W tym zaś pomaga umiejętne wytyczenie okręgów wyborczych (tzw. gerrymandering).

W zdecydowanie „czerwonych” stanach (to kolor Partii Republikańskiej), takich jak Kentucky, Oklahoma czy Arkansas, ich granice nie mają wielkiego znaczenia. Jednak w tych wahaających się przechylają szalę. Np. w Michigan Republikanie w ostatniej dekadzie regularnie dostawali mniej głosów, a mimo to wygrywali więcej foteli (choć tam akurat ich zapędy hamuje gubernatorka z Partii Demokratycznej). Na Florydzie różnice w wyborach prezydenckich są niewielkie, a Republikanie mają 65 proc. mandatów w stanowej Izbie Reprezentantów.

Niektóre ich inicjatywy blokują sądy. Od niedawna jednak w Sądzie Najwyższym zdecydowanie przeważają konserwatyści. To owoc aż trzech nominacji, które przypadły na kadencję Donalda Trumpa. Po dokooptowaniu do składu Neila Gorsucha, Bretta Kavanaugha i ultrakatolickiej Amy Coney Barrett sędziów nominowanych przez republikańskich prezydentów jest już sześć, a przez demokratycznych – tylko troje. Wybrańcy Trumpa są relatywnie młodzi, a ich kadencje dożywotnie, więc taki stan może utrzymać się długo.

Coraz trudniej o aborcję

1781

PRZEPISÓW ANTYABORCYJNYCH

• **zgłoszono w różnych stanach od początku roku do 1 września według monitorującego dostęp do aborcji Guttmacher Institute. Większość nie została uchwalona. Spośród tych, które zostały, wiele jest blokowanych przez sądy, niektóre jednak wchodzą w życie**

Daleko im do politycznych klakierów, lecz zmiana w linii orzecznictwa jest wyraźna. Najlepszy dowód, że 1 września sąd głosami konserwatystów odmówił tymczasowego zablokowania wspomnianej ustawy antyaborcyjnej w Teksasie.

Potyczki o prawo wyborcze

Ważne orzeczenie zapadło też w zupełnie innej sprawie 1 lipca. SN uznał wówczas, że nowe regulacje wyborcze Arizony nie naruszają praw wyborczych mieszkańców. Werydykt poważnie utrudnił Demokratom podważanie podobnych zmian w innych stanach.

Dwie ustawy w Arizonie wprowadziły zasadę, że karta wyborcza (którą w USA często można dostać wcześniej pocztą) wrzucona do urny w niewłaściwym lokalu wyborczym musi zostać odrzucona, oraz znacząco ograniczyły katalog osób, które mogą zbierać takie karty, by dostarczyć je komisji.

Stanowią dobry przykład praw uchwalanych w wielu stanach. Republikanie przekonują, że chodzi w nich jedynie o zapobieganie oszustwom. Demokraci alarmują, że w ten sposób zniechęca się do głosowania ich wyborców, bo w multietnicznych dzielnicach dużych miast lokale wyborcze częściej znajdują się w nieostrych miejscach, a zwyczaj zbierania głosów jest szczególnie rozpowszechniony wśród rdzennych Amerykanów i Latynosów.

Jak podliczył instytut Brennan Center for Justice, od początku roku do 21 czerwca w 17 stanach Republikanie uchwalili już 28 podobnych ustaw.

Demokraci uciekli (na chwilę) z Teksasu

Miejscem bodaj najgłośniejszej batalii znów stał się Teksas. Pod koniec maja media obiegała wiadomość o efektywnej ucieczce Demokratów ze stanowej Izby Reprezentantów: uniemożliwili Republikanom uchwalenie nowego prawa wyborczego, zrywając kworum; by nie doprowadzono ich siłą na obrady, wsiedli na pokład dwóch samolotów i polecili do Waszyngtonu.

Chcąc uniknąć zarzutów, że zafundowali sobie wakacje w stolicy, ogłosili, że będą zabiegać tam o uchwalenie federalnej ustawy, która wzmocniłaby ochronę praw wyborczych i tym samym położyła tamę inicjatywom Republikanów w stanach.

Szybko jednak część z nich zlapała koronawirusa i utknęła w hotelu na kwarantannie. Ich wideokonferencje utonęły w morzu innych wiadomości. Jak opisywał „New York Times”, nawet ci, którzy byli zdrowi, nie mogli korzystać z hotelowego basenu, bo Republikanie tylko czyhali, by ich sfilmować i oskarżyć o próżnowanie.

W końcu część wróciła do Teksasu, co umożliwiło izbie uchwalenie zmian 27 sierpnia. Po akceptacji przez Senat i gubernatora zapewne wejdą w życie. Ustawa przewiduje m.in. zakaz lokali wyborczych dla głosujących z samochodu oraz otwartych 24 godziny na dobę, wzmocnienie pozycji partyjnych obserwatorów wyborczych, ograniczenie głosowania korespondencyjnego i zwiększenie kar za oszustwa wyborcze.

Czy wojna kulturowa zaszkodzi Republikanom?

Z politycznego punktu widzenia właśnie zmiany w prawie wyborczym mogą najbardziej martwić Demokratów. Grożą im bowiem utratą kontroli nad Kongresem.

Wobec tego część demokratycznych polityków wzywa do pozbycia się reguły, że prawa w Senacie powinny być uchwalane dzięki szeregowi poparcia, większością 60 ze 100 głosów. Pozwoliłoby to przeforsować ustawę, którą postulowali teksascy deputowani (i różne inne, np. w sprawie dostępu do broni).

Na przeszkodzie tej rewolucji stoi jednak dwoje centrowych senatorów Demokratów – Joe Manchin z Wirginii Zachodniej i Kirsten Sinema z Arizony. Przekonują, że byłaby groźna dla demokracji i jeszcze bardziej pogłębiła polaryzację. Choć można też tłumaczyć, że obawiają się, iż zapłaciliby za to porażką w swoich stanach.

Innym pomysłem jest rozszerzenie składu SN, by zrównoważyć wpływy konserwatystów. Liczba sędziów nie zmieniła się od 1869 r., ale niektórzy Demokraci argumentują, że kontrowersyjne zagrywki Republikanów z ostatnich lat, które umożliwiły im wybranie swoich kandydatów, uzasadniają zmiany (pod koniec rządów Baracka Obamy Republikanie blokowali jego nominata Merricka Garlanda, aż swojego mógł wskazać Trump; zaś na koniec rządów Trumpa nie wahali się zatwierdzić szybko Barrett). Na razie jednak nie ma większości dla takiej reformy.

W tej sytuacji Bidenowi i spółce pozostaje mobilizować swoich wyborców kampaniami frekwencyjnymi (to one walczyły przyczyniły się do ostatnich zwycięstw w Georgii) i liczyć, że wojna kulturowa obróci się w końcu przeciwko Republikanom.

– Myślę, że może być to ważna kwestia dla Demokratów w najbliższych wyborach – mówi o aborcji cytowana przez „Washington Post” Diana DeGette, kongresmenka Partii Demokratycznej z Kolorado i współprzewodnicząca grupy obrońców prawa do przerywania ciąży w Kongresie. – Niemal natychmiast pojawiają się historie kobiet, które zostały zgwałcone albo nie wiedziały, że są w ciąży, i muszą donosić ją do końca lub wyjechać ze stanu. Wywoła to prawdziwą burzę. ●

Talibowie: Pandzszer wzięty! Rebelianci: Wcale nie

Talibowie chwalą się, że zajęli ostatni bastion oporu, zapowiadają, że pokażą swojego przywódcę i obiecują, że z Afganistanu będzie można latać w świat. Rebelianci odpowiadają: Walczymy dalej! I wzywają Afgańczyków do powstania.



Marta Urzędowska

Wygraliśmy! A wraz z tym ostatnim zwycięstwem cały nasz kraj został wreszcie wyciągnięty z ba-gna wojny! – obwieścił w ponie-dzialek rzecznik talibów Zabihul-lah Mudżahid, zapewniając, że Pan-dzszer, ostatnia prowincja bronią-ca się przed radykałami, w week-end został wzięty.

Tego samego dnia, na potwier-dzenie tych informacji, do mediów społecznościowych trafiły nagrania, na których widać, jak radykałowie wciągają swoją flagę na maszt przed siedzibą gubernatora prowincji. – To był ostatni region, w którym gromadzili się rebelianci z całego Afganistanu. Dziś został przejęty przez mudżahedinów, dlatego po-wiewa tu nasza flaga – chwali się na nagraniu miejscowy dowódca.

Rebelianci: Walczymy dalej. Aż wróci wolność
Rebelianci, o których wspomina talib, to miejscowi bojownicy, a także byli żołnierze i komandosi, którzy w ostatnich tygodniach, po przeję-ciu kraju przez radykałów, nie zło-żyli broni i gromadzili się w Dolinie Pandższera. Przyjęli tu dowództwo Ahmada Massuda, syna i imienni-ka słynnego miejscowego wataż-ki, Lwa Pandższera, który latami odpierał ataki Sowietów i talibów, a zginął dopiero z rąk terrorystów z Al-Kaidy.

Dziś rebelianci Massuda zaprze-czają wersji talibów i twierdzą, że to nie koniec walki. „Oświadcze-nia radykałów, z których wynika, że okupują Pandższer, są fałszywe – napisał na Twitterze ich rzecznik. – Nasze siły są obecne we wszyst-kich strategicznych miejscach Do-liny. Zapewniamy Afgańczyków, że walka będzie trwała, dopóki nie za-panują wolność i sprawiedliwość”.

Na Twitterze odezwał się też sam Massud. „Nie martwcie się, nic mi nie jest” – napisał lakonicznie w po-niedziałek rano, jednak już kilka go-dzin później wrzucił do sieci nagra-nie, na którym zaprzecza wieściom o porażce i wzywa Afgańczyków do powstania przeciwko talibom. Żali się, że talibowie zignorowali apele miejscowych religijnych przywódc-ów, którzy oferowali pośrednicze-nie w negocjacjach. Wyrzuca też światu, że pozwolił talibom prze-jąć stery, ośmielając ich zbrojnie i politycznie.

• Wersje obu stron są trudne do potwierdzenia – kiedy radykałowie przypuścili szturm na prowincję, odcięli mieszkańców od prądu, telefonów i internetu

FOT. JALALUDDIN SEKANDAR / AP

Najwyższy przywódca żyje i niedługo się ujawni

W poniedziałek pojawiły się też donie-sienia, że inny przywódca rebelian-tów, były wiceprezydent Amrullah Saleh, uciekł do Tadżykistanu. Do tego w walkach w Pandższere miał zginąć Fahim Dzaszti, rzecznik ruchu oporu i doradca Massu-da, a do tego siostrzeniec Abdullaha Abdullaha, ważnego polityka zaana-gżowanego dziś w rozmowy z taliba-mi o przyszłym rządzie.

Wersje obu stron są trudne do potwierdzenia – kiedy radykałowie przypuścili szturm na prowincję, odcięli mieszkańców od prądu, te-lefonów i internetu. Dziś zapewnia-ją, że wszystkie usługi powrócą do Pandższera, obiecują też, że nie bę-dą mścić się na mieszkańcach pro-wincji, których Mudżahid na kon-ferencji nazwał „braćmi”.

Choć talibowie twierdzą, że osta-tecznie zwyciężyli na polu walki, od trzech tygodni nie są w stanie wy-lonić rządu. W poniedziałek ich rzecznik zapewnił jedynie, że naj-wyższy przywódca ruchu, Hibatul-lah Achunadzada, który odpowia-da w ruchu za sprawy polityczne, militarne i religijne, żyje i „wkrót-ce pokaże się publicznie”. Mudża-hid dodał, że wszystkie „ważne de-cyzje” dotyczące wyłonienia rządu zostały już podjęte, a dziś do usta-lenia pozostają jedynie „kwestie techniczne”.

Amerykane czekają na lotnisku

Rzecznik radykałów zapewnił też, że talibowie pracują nad ponow-nym uruchomieniem lotów między-narodowych. Stwierdził, że ruszyły

już loty krajowe z lotniska w Mazar al-Szarif, jednak przyznał, że uru-chomienie lotniska w Kabulu, gdzie w zeszłym tygodniu zakończyła się gorączkowa ewakuacja sił NATO i ich afgańskich współpracowników, będzie trudne, bo jest ono „bardzo zniszczone”. Na miejscu pracow-ała w ostatnich dniach ekipa Katar-czyków, którzy uporządkowali lot-nisko i zapewnili, że niedługo mo-że zacząć funkcjonować.

Choć talibowie publicznie zapew-niają, że będą wypuszczać z kraju cu-dzoziemców i uprawnionych do wy-jazdu Afgańczyków, słowa nie do-trzymują. Jak alarmuje dziś „New York Times”, na lotnisku w Mazar al-Szarif od pięciu dni kilka samolo-tów czeka na pozwolenie na wylot. Na pokładach mają być m.in. Ame-rykanie, tłumacze, którzy pracowali dla sił NATO, i ich rodziny, wśród nich – małe dzieci. Pojawiają się oba-wy, że – zamiast wypuścić ich z kraju – radykałowie spróbują się na nich zemścić za pracę dla okupanta.

Mudżahid po raz kolejny tłuma-czył się też ze sposobu, w jaki ta-libowie zamierzają traktować ko-biety. Powtórzył, że ich prawa bę-dą „respektowane w ramach sza-riatu”, jednak wciąż nie uściślił, co to oznacza. Tymczasem w weekend radykałowie brutalnie stłumili pro-test mieszkanki Kabulu domagają-cych się udziału w rządzeniu – ko-biety, choć demonstrowały pokojo-wo, zostały pobite kolbami karabi-nów i rozpędzone gazem łzawiącym. Do tego w niedzielę BBC podała, że w mieście Firozkoh w centrum kra-ju talibowie zastrzelili ciężarną po-licjantkę – na oczach męża i dzieci.

Od poniedziałku w regionie jest amerykański sekretarz stanu Anto-ny Blinken. W Katarze, który jest dziś głównym kanałem komuni-kacji z talibami, ma wyrazić „głę-boką wdzięczność” za pomoc Dohy w ewakuowaniu z Afganistanu dzie-siątek tysięcy osób. Spotka się też z Afgańczykami, którzy uciekli z Ka-bulu, i amerykańskimi dyploma-tami, którzy przenieśli się z amba-sady w afgańskiej stolicy do Dohy. W środę poleci też do amerykań-skiej bazy Ramstein w Niemczech, gdzie chwilowo przebywają tysią-ce Afgańczyków, którzy ostatecz-nie mają trafić do USA. ●

Wyroki dla opozycjonistów

Członkowie prezydium opo-zycyjnej Rady Koordynacyjnej zostali skazani w Mińsku w utajnionym procesie na wieloletnie wyroki w kolonii karnej. Maryja Kalesnikawa została skazana na 11 lat, a Maksym Znak na 10.

Proces trwał zaledwie miesiąc, rozpoczął się 4 sierpnia. Dziś wła-dze uznały opozycjonistów win-nymi nawoływania do działań go-dzących w bezpieczeństwo naro-dowe, udziału w spisku, które-go celem było niekonstytucyjne przejęcie władzy, oraz stworze-nia organizacji ekstremistycznej. Kalesnikawa i Znak zostali ska-

zani odpowiednio na 11 i 10 lat więzienia, to niemal najwyższe wyroki przewidziane za wymie-nione przestępstwa w kodeksie karnym.

17 rozpraw sądowych nad Maksymem i Maryją odbywa-ło się za zamkniętymi drzwia-mi. W większości przypadków nie wpuszczano na nie nawet krewnych oskarżonych. Nie-mal wszystkie szczegóły proce-su były utrzymywane w całko-witej tajemnicy – poczynając od nazwisk śledczych, szczegółów oskarżeń, argumentów proku-ratorów, a kończąc na ostatnim słowie pozwanym. ●

Hanna Malashenia

Panu

Tadeuszowi Tomaszewskiemu

najszczerze wyrazy współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składa

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP



www.nekrologiwyborcza.pl/34121920

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Andrzeja Lutomskiego

współtwórcy polskiego żeglarsstwa regatowego, komandora,
trenera i założyciela Miejskiego Klubu Żeglarskiego Arka Gdynia,
medaliści mistrzostw Polski, wychowawcy tysięcy zawodników i zawodniczek.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Joanna Zielińska
Przewodnicząca Rady Miasta Gdyni

Wojciech Szczurek
Prezydent Miasta Gdyni

Rafał Klajnert
Sekretarz Miasta Gdyni

Marek Lucyk
Wiceprezydent Gdyni ds. rozwoju



www.nekrologiwyborcza.pl/34121924

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 4 września 2021 roku
odszedł od nas po długiej chorobie przeżywszy 88 lat
nasz ukochany Tata.



Ambroży Eugeniusz Skrodzki

Sybirak, mostowiec

Pogrzeb odbędzie się w piątek 10 września 2021 roku o godz. 12.00
na cmentarzu przy ul. Jasna Rola w Naramowicach w Poznaniu.
Msza Święta pogrzebowa odbędzie się tego samego dnia o godz. 11.00
w kościele pw. Św. Jadwigi Królowej ul. Młeczowa 1, Poznań.

W głębokim smutku pogrążona

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34121885

Bój o składkę zdrowotną

Składka zdrowotna dla przedsiębiorców wzrosła-by mniej. Za to pojawiłby się podatek przychodowy. To najnowsze przecieki ze źródeł rządowych.

Leszek Kostrzewski, Piotr Miączyński

Rząd podejmuje kolejną próbę pudrowania zombi. Za wszelką cenę chce złagodzić opór wobec swojego pomysłu likwidacji możliwości odliczania składki zdrowotnej od podatku.

Według pierwotnego pomysłu zdecydowana większość osób i przedsiębiorców płacić miałaby pełną stawkę, czyli 9 proc. Wśród firm wzbudziło to furję. Straciłaby spora część z 2,5 mln osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą.

Osoby na podatku liniowym mające 10 tys. zł dochodu miesięcznie zarobią mniej o ok. 850 zł miesięcznie, fryzjer, kosmetyczka czy stolarz mający 4 tys. przychodu stracą ok. 60 zł miesięcznie itd.

Zmiana składki zdrowotnej. Jak wygląda najnowszy pomysł?

Jeszcze kilkanaście dni temu Ministerstwo Finansów suflowało postulat etapowego wprowadzenia zmian, zaczynając od 3 proc. składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, a następnie jej stopniowe podnoszenie do poziomu 9 proc. w kolejnych latach.

Teraz mamy na stole kolejną propozycję. Owszem, składka zdrowotna dla prowadzących działalność gospodarczą (liniowo bądź według skali) w pierwszym roku obowiązywania zmian wyniosłaby 3 proc. Ale później ma wzrosnąć „tylko” do 4,8-4,9 proc. zamiast pierwotnie planowanych 9 proc.

Dla ryczałtowców będą natomiast trzy stawki – ustalił „Dziennik Gazeta Prawna”:

- 300 zł – przychody do 60 tys. zł rocznie,
- 500 zł – przychody najprawdopodobniej do 300-500 tys. zł,
- 900 zł.

Obecnie osoba na etacie zarabiająca średnią krajową płaci 411 zł składki zdrowotnej. Dwie średnie krajowe: 822 zł. Przedsiębiorca – 381 zł składki niezależnie od dochodów. Obie osoby część tej składki mogą odliczyć.

Co oznacza składka 4,8-4,9 proc.?

Osoby rozliczające się liniowo nadal płaciłyby więcej niż do tej pory. Przy 10 tys. zł dochodu zarobiłyby jednak nie 850 zł mniej, straciłyby mniej więcej połowę tej kwoty. Wyliczenia: Grant Thornton.

Mocno wzrosłaby za to opłacalność rozliczania się przedsiębiorców według skali podatkowej. Rozliczający się wręcz by na tym zarobili – przy dochodzie 10 tys. zł netto byłoby to ok. 250 zł na plus miesięcznie (to efekt m.in. podwyższenia kwoty wolnej od podatku). „Zmiana z 9% na 4.8% składki zdrowotnej dla JDG w Polskim Ładzie to typowa kocha ze starej anegdoty. Mamy teraz odetchnąć z ulgą i podziękować łaskawej władzy za znaczącą obniżkę, która jest olbrzymią podwyżką. Oni myśleli, że nie potrafimy liczyć?” – pyta na Twitterze Ryszard Wojtkowski, założyciel i prezes funduszu Resource Partners. dyrektor gabinetu kolejnych czterech polskich premierów: Zbigniewa Messnera, Mieczysława Rakowskiego, Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Przedsiębiorcy: wszystko jest na ostatnią chwilę

Można się zastanawiać, na ile jest to w ogóle zachowanie poważne, na ile jest to poważne traktowanie przedsiębiorców i obywateli. Pierwsza wersja „Polskiego Ładu” została zaprezentowana wiosną. Propozycje, które teraz leżą na stole, są zupełnie inne, niż za-

Zmiana dochodu netto dla przedsiębiorców w związku z planowanymi zmianami dotyczącymi składki zdrowotnej rozliczających się wg 19 - proc. stawki liniowej

Dane w zł

OBECNIE		POLSKI ŁAD					
Dochód		Składka zdrowotna 9 proc. dochodu		Składka zdrowotna 4,8 proc. dochodu		Składka zdrowotna 3 proc. dochodu	
brutto	netto	Dochód netto	Zmiana	Dochód netto	Zmiana	Dochód netto	Zmiana
5000	3172	2866	-306	3034	-138	3106	-66
7000	4792	4306	-486	4558	-234	4666	-126
10 000	7222	6466	-756	6844	-378	7006	-216
12 000	8842	7906	-936	8368	-474	8566	-276
15 000	11 272	10 066	-1206	10 654	-618	10 906	-366
20 000	15 322	13 666	-1656	14 464	-858	14 806	-516
30 000	23 422	20 866	-2556	22 084	-1338	22 606	-816

Zmiana dochodu netto dla przedsiębiorców w związku z planowanymi zmianami dotyczącymi składki zdrowotnej rozliczających się wg skali podatkowej

Dane w zł

OBECNIE		POLSKI ŁAD					
Dochód		Składka zdrowotna 9 proc. dochodu		Składka zdrowotna 4,8 proc. dochodu		Składka zdrowotna 3 proc. dochodu	
brutto	netto	Dochód netto	Zmiana	Dochód netto	Zmiana	Dochód netto	Zmiana
5000	3297,46	3372,98	+75,52	3541,05	+243,59	3613,08	+315,62
7000	4957,46	4852,98	-104,48	5105,05	+147,59	5213,08	+255,62
10 000	7110,89	7072,98	-37,91	7451,05	+340,16	7613,08	+502,19
12 000	8470,89	8391,07	-79,82	8853,14	+382,25	9051,17	+580,28
15 000	10 510,89	10 161,07	-349,82	10 749,14	+238,25	11 001,17	+490,28
20 000	13 910,89	13 111,07	-799,82	13 909,14	-1,75	14 251,17	+340,28
30 000	20 710,89	19 011,07	-1699,82	20 229,14	-481,75	20 751,17	+40,28

Założenia przyjęte dla potrzeb symulacji:
1) Symulacja dla osób prowadzących działalność gospodarczą rozliczających się wg 19 - proc. stawki liniowej
2) Wszystkie dane w skali miesięczą prezentowane jako uśrednione dane roczne
3) Brak kwoty wolnej dla osób rozliczających się wg stawki liniowej
4) Zmiana zasad naliczania składki zdrowotnej – zastąpienie ryczałtu składką 9 proc. (pierwotne zapowiedzi) albo 3 proc. bądź 4,8 proc. (kolejne zapowiedzi modyfikacji założeń)
5) Brak prawa do odliczenia jakiegokolwiek części składki zdrowotnej
6) Brak innych zmian obejmujących m.in. składki ZUS, daninę solidarnościową

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GRANT THORNTON

powiadano. Na dodatek miałyby wejść w życie już 1 stycznia przyszłego roku. Jakby rząd nie zauważył, że mamy już wrzesień.

– Wszystko jest robione na ostatnią chwilę, bez żadnych konsultacji – komentuje „Wyborczej” Maciej Witucki, prezydent Konfederacji Lewiatan. – My nie mówimy, że nie można rozmawiać o podatkach. Rozmawiajmy. Tyle że jak to się robi tak jak teraz, na ostatnią chwilę, wszystkich zaskakując, to już żaden Polak płacący PIT i żaden przedsiębiorca nie ma żadnej pewności i stabilizacji. Nikt nie wie, co zostanie mu zafundowane za miesiąc czy dwa. I jak tu prowadzić biznes, jak planować przyszłość?

– To jest ciąg dalszy dziwnych, niezrozumiałych zmian, które pokazują, że tzw. składka na ubezpieczenie zdrowotne nie jest żadną składką, tylko podatkiem. Od niej nie zależy, ile będzie pieniędzy na zdrowie, bo dochody, które były planowane, spadną o połowę w wyniku tych najnowszych zmian – twierdzi prof. Paweł Wojciechowski, były minister finansów i były główny ekonomista ZUS, dziś główny ekonomista Pracodawców RP.

I dodaje: – Rząd stara się sugerować, że jedynym kontrowersyjnym sporem z przedsiębiorcami jest tylko składka zdrowotna. A to nieprawda. Problemem jest cała reforma, pośpiesznie przygotowana i niekonsultowana z nikim, a zwłaszcza z pracodawcami.

O co chodzi z podatkiem przychodowym?

Przedstawiciele rządu chcą zrobić wrzutkę na ostatnią chwilę. To podatek przychodo-

wy dla największych polskich firm – płacony zamiast CIT. Wynosić on miałby od 0,4 do 1 proc. To zmiana wręcz atomowa, budząca spore zaskoczenie.

Powstaje podejrzenie graniczące z pewnością, że podatkiem przychodowym rząd celowo odwraca uwagę od samego projektu. Chce, aby zamiast o składce zdrowotnej zaczęto mówić właśnie o tym. I swój cel osiągnęło. Bo co do tego rozwiązania skłóceni są sami przedsiębiorcy.

Jedni uważają, że to najlepsze narzędzie do uszczelnienia systemu podatkowego. Obecnie podatek jest od dochodu, dochód to różnica pomiędzy przychodami a kosztami. A to, co jest kosztem – jest już regulowane tomami przepisów.

Taki podatek eliminowałby większość sporów między skarbowką a firmami. Trudniej byłoby też transferować poprzez fikcyjne koszty pieniądze za granicę.

Podatek przychodowy ma jednak też wady

Być może rząd nie do końca jest ich świadomy. – Jeśli firmy wypycha się na podatek przychodowy, to firmy nie muszą mieć kosztów uzyskania przychodów, a co się z tym wiąże, nie muszą mieć faktur. A jak nie muszą mieć faktur, to kwitnie szara strefa. Nie wiem, czy rząd więc zdaje sobie sprawę, co robi i do czego doprowadzą te najnowsze zmiany – uważa prof. Paweł Wojciechowski. – Wprowadzenie podatku przychodowego jest bardzo niebezpieczne, bo podatek będą płacić nawet te firmy, które mają stratę. I nie

z tego powodu, że optymalizują podatki, ale zwyczajnie tracą na prowadzeniu podstawowej działalności – przekonuje Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, wiceprezes Centrum Analiz Legislacyjnych i Polityki Ekonomicznej (CALPE).

– Poza tym, aby podatek przychodowy był sprawiedliwy, należy wprowadzić wiele stawek tego podatku, bo różne branże mają różną rentowność. Gdy wprowadzimy jedną stawkę podatku przychodowego, ogromnie stracą branże, które mają bardzo wysokie przychody, ale niskie zyski. Najbardziej odczuje to więc handel, właściciele sklepów.

Witucki zwraca uwagę, że jeśli Polska wprowadzi podatek przychodowy, to możemy zapomnieć o inwestycjach zagranicznych.

– Płacenie bowiem podatku przychodowego bez względu na to, ile wydało się na inwestycje, to będzie kolejne uderzenie w prywatne inwestycje. Nawet firma, która ma stratę i dużo inwestuje, będzie płaciła podatek przychodowy – twierdzi Witucki.

– Mamy wrzesień, a firmy i obywatele nie wiedzą, jakie będą płacić podatki. Podatek zdrowotny? Będzie albo nie. Miał być „szerszy” CIT estoński, to aby namieszać jeszcze bardziej, rząd chce wprowadzić podatek przychodowy. Czy ktoś to ogarnia? Tak nie robi się reformy podatków – wytyka dr Sławomir Dudek, były analityk i dyrektor w Ministerstwie Finansów.

Ostateczne decyzje w tej sprawie rząd ma podjąć w tym tygodniu. Później projekt ma trafić do Sejmu. PiS chciałby go przegłosować pod koniec września lub na początku października. ●

Nie skończył e-Toll, naprawi CEPiK?

Nowym szefem rządowego Centralnego Ośrodka Informatyki został Przemysław Koch, dotychczasowy pełnomocnik ministra finansów ds. informatyzacji i wiceprezes spółki Aplikacje Krytyczne opracowującej kluczowe oprogramowanie dla fiskusa.

Andrzej Kublik

Od poniedziałku nowym dyrektorem rządowego Centralnego Ośrodka Informatyki (COI) został Przemysław Koch, który od 2017 r. był pełnomocnikiem ministra finansów ds. informatyzacji i nadzorował struktury resortu finansów odpowiedzialne za informatykę – poinformowała kancelaria premiera Mateusza Morawieckiego.

Przypomnijmy, że w rządzie Morawieckiego powołanym po ostatnich wyborach parlamentarnych zlikwidowano Ministerstwo Cyfryzacji.

– Cieszę się, że do zespołu COI dołącza jeden z najlepszych menedżerów IT w sektorze publicznym, osoba wnosząca doświadczenie z sektora prywatnego, ale też mająca na koncie duże sukcesy w informatyzacji państwa – komentuje Janusz Ciszewski, sekretarz stanu w kancelarii premiera odpowiedzialny za cyfryzację.

Skończył na e-Toll

Według kancelarii premiera Koch w czasie pracy w Ministerstwie Finansów wdrożył usługę „Twój e-PIT”, czyli system elektronicznego rozliczania podatków dochodowych od osób fizycznych. Miał też doprowadzić do uruchomienia scentralizowanego systemu poboru podatków Poltax+ wraz z wprowadzeniem mikrorachunków podat-

kowych automatyzujących procesy księgowania wpływów podatkowych. Nadzorował również realizację elektronicznych projektów podatkowych JPK_VAT, STIR, Split Payment, SENT, MDR, biała lista podatników VAT, e-Sprawozdania Finansowe, kasy fiskalne online, wirtualne kasy fiskalne, e-Paragony.

Od ponad roku nadzorował tworzenie nowego, satelitarnego systemu poboru elektronicznych opłat drogowych e-Toll, który ma zastąpić dotychczasowy system viaToll, wykorzystujący technologie radiowe. Koch zajął się tworzeniem e-Toll, gdy przed rokiem rząd PiS niespodziewanie postanowił powierzyć Ministerstwu Finansów nadzór nad systemem elektronicz-

Koch odchodzi do COI w chwili, gdy e-Toll nie został jeszcze sfinalizowany. Od czerwca przewoźnicy mogą się już rejestrować w nowym systemie, choć jednocześnie do końca września mogą korzystać ze starego systemu viaToll



• Od grudnia zostaną podniesione szlabany na państwowych autostradach A2 Stryków – Konin i A4 Wrocław – Katowice w związku z wprowadzeniem tam systemu e-Toll

FOT. AGNIESZKA WOCAL / AGENCJA GAZETA

nych opłat drogowych wraz z zadaniem stworzenia systemu satelitarnego e-myta. Wcześniej zajmował się tym Główny Inspektorat Transportu Drogowego (GITD), który – także niespodziewanie – przejął nadzór nad e-mytem od Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA). Zarówno GITD, jak i GDDKiA podlegają Ministerstwu Infrastruktury.

Koch odchodzi do COI w chwili, gdy e-Toll nie został jeszcze sfinalizowany. Od czerwca przewoźnicy mogą się już rejestrować w nowym systemie, choć jednocześnie do końca września mogą korzystać ze starego systemu viaToll. I chyba ze zmianą systemu przewoźnicy się nie spieszą, bo ostatnio Ministerstwo Finansów postanowiło obniżyć opłaty za korzystanie z e-Toll we wrześniu. Od grudnia zostaną podniesione szlabany na państwowych autostradach A2 Stryków – Konin i A4 Wrocław – Katowice w związku z wprowadzeniem tam systemu e-Toll.

Kancelaria premiera zapowiedziała, że jako szef COI Przemysław Koch „będzie kontynuował współpracę z Ministerstwem Finansów w zakresie budowy e-Toll i pozostanie członkiem komitetu sterującego projektem”.

Pora dokończyć CEPiK

W ostatnich tygodniach obowiązki szefa COI pełnił Sebastian Bukowski, wcześniej dyrektor pionu operacji COI. Do Ośrodka przeszedł w 2016 r. z firmy PKP Informatyka.

Bukowski został tymczasowym szefem COI, gdy z końcem czerwca ze stanowiska dyrektora Ośrodka zrezygnował Marcin Walentynowicz. Był on szefem COI od lutego 2018 r., a jednym z jego głównych i pierwszych zadań było ustabilizowanie systemu Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPiK).

W listopadzie 2017 r. wprowadzono zmiany w funkcjonowaniu CEPiK, które doprowadziły do gigantycznych problemów w rejestracji samochodów.

Unowocześnienie CEPiK i wprowadzenie zmodernizowanego systemu CEPiK 2.0 zaplanował już rząd PO-PSL, który zapowiadał, że stanie się to od początku 2016 r. Rząd premier Ewy Kopacz nie wydał jednak na czas kilkudziesięciu rozporządzeń niezbędnych dla nowego systemu. PiS po zwycięstwie wyborczym w 2015 r. przesunął termin (początkowo o rok) wprowadzenia CEPiK 2.0, ale ówczesna minister cyfryzacji Anna Streżyńska szybko uznała, że wymaga on więcej prac, i ponownie przełożyła oddanie systemu.

Po wpadce ze zmianami wprowadzonymi początkowo tylko w ewidencji pojazdów rząd PiS zrezygnował z podawania kolejnych terminów ukończenia CEPiK 2.0. Faktycznie dotąd nie dokończono budowy tego nowego systemu, co sprzyja piratom drogowym.

Dokończenie CEPiK 2.0 powinno być jednym z zadań Przemysława Kocha. ●

Jak walczyć o podwyżkę?

Co zmieniłaby jawność wynagrodzeń?

Ekonomia obwarzanka

W co inwestują nasze ambasadorki



**TEMAT
NUMERU:
TWOJE
FINANSE**



Dostępne w aplikacji „Wysokie Obcaszki Extra”



KUP Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU NA PRENUMERATA24.PL

Pisowska myśl geopolityczna

Przedmurze całą gębą ma głos

Oto plan działania na najbliższe miesiące: twardo cisnąć, żadnego miększoństwa. Tu jest Polska, a nie Unia

Warszawski



Stan wyjątkowy można nie tylko przedłużyć – jak powiedział premier – ale i poszerzyć. W końcu w kraju jest tyśię Afgańców, których przywieźliśmy z Kabulu; to starczy na podkładkę. Przywieźliśmy, bo lewak Biden zrobił panikę – ale nie powiedział, że tam są też jacyś Hazarowie. Wprawdzie dla niepoznaki piszą się przez samo „h”, ale głowę dam, że to Chazarzy przez „ch”. Jak w ’68: „Tato, jak się pisze »syjonista«? – Teraz to nie wiem, ale przed wojną przez samo »ż«”. Jak się okaże, że Amerykańce nam zawlekli muslimskich chazarskich terrorystów, to cały kraj zażąda stanu wyjątkowego i niech sobie opozycja ich broni. Już widzę, jak im słupki od tego wzrosną.

A w sprawie Funduszu Odbudowy trzeba jasno powiedzieć, że donosy opozycji do Brukseli kosztowały Polskę 770 mld. Staliniątka nas po raz drugi odcięły od planu Marshalla. To trzeba powtarzać codziennie. W odpowiedzi należy sprawcom skonfiskować mienie i zwrócić je narodowi. A już na pewno potrącić te 770 ze składek, które – nie wiem po co – jeszcze na tę Brukselę płacimy. Jak będzie za mało, to nałożyć karne podatki na firmy unijne działające w Polsce. Jak nie będą płacić – konfiskata mienia. Marszałek dobrze powiedział: „Tu jest Polska, a nie Unia!”.

Tego nawet za komuny nie było, żeby Polska oficjalnie uznała, że podlega innemu państwu. Jak chcieli sojusz z ZSSR wprowadzić do konstytucji, to jakie protesty były! A teraz, proszę, mówią, że w Polsce obowiązują konstytucja, tylko jeśli Bruksela się zgadza, a jak się nie zgadza, to rządzi Bruksela, a nie konstytucja. Żeby było jeszcze śmieszniej, to są czasem ci sami, co wtedy za PRL protestowali.

A już najśmieszniej, że oni mówią, że bronią konstytucji – i to przed nami. A jak Trybunał Konstytucyjny ogłosił na samym początku naszych rządów antykonstytucyjny wyrok, to kto wtedy wyroku nie ogłosił i konstytucję obronił? Wstydu nie mają.

Teraz jeszcze, jak się domagamy, żeby Niemcy zapłaciły za swoje zbrodnie, to kogo bronią? No pewnie, że nie Polaków. Jakby oni rządili, to jeszcze Polska pewnie musiałaby zapłacić Niemcom za straty Wehrmachtu.

Więc rachunek Niemcom za zniszczenia wojenne trzeba wreszcie wystawić. Wywiad mówi, że Niemcy w odpowiedzi wycenią Ziemię Odzyskaną, że niby już nam zapłacili. Ale wtedy trzeba będzie im przypomnieć, że to wszystko było zgruzowane i to my musieliśmy odbudowywać. Wyliczyć to tak, żeby wyszło, że do tych Ziemi Odzyskanych to jeszcze musieliśmy dokładać. I twardo cisnąć. Pokryjemy sobie Fundusz Odbudowy, i to z nawiązką.

Cwaniacy mówią, żeby rachunek też wystawić Moskwie za Kresy. Ale

po co drażnić misia? Tym bardziej że Ruskie już tych naszych Kresów nie mają, a my Ziemię Odzyskaną mamy. Domagać się odszkodowań od Litwy nie warto, bo narobią wrzasku, że Wilno to myśmy pierwsi im zabrali. Z Białorusią chwilowo też nie zadzierać, żeby nas nie zalali – nie Afgańcami, bo mało mają, tylko Białorusinami. Trzeba się zamiast tego z Mińskiem umówić, żeby pozwalali uciekać na Litwę, nie do nas.

Za to z Ukrami inna historia. Tu nam się należy odszkodowanie za ludobójstwo wołyńskie – lecz najpierw muszą ich Ruskie jeszcze trochę przycisnąć. Ale żadnych kwitów Moskwie nie możemy wystawiać. Jak zobaczą dobrą wolę i wspólny interes, to w rozliczeniu może wrak tułki oddadzą.

Premier też bardzo dobrze powiedział, że nikt nam w Europie Zachodniej nie będzie dawał lekcji praworządności i demokracji. Ładnie byśmy wyglądali, jakbyśmy te lekcje pobierali. U nich wszędzie jak nie Chazarzy, to Hazarzy, jedna choroba, i elgiebety do tego, kościoły pozamykane, kasta basta prezydentów do mamra pakuje za korupcję jakąś, jak we Francji. Chłop musi babę o zgodę prosić, zanim ją bzyknie, pewnie na piśmie przy świadkach. Zresztą bzykają się też przy świadkach, na filmach pokazują, to może im wszystko jedno. Niedługo może jeszcze nauczyciele będą musieli dzieci prosić o zgodę, zanim klasówkę zrobią.

A w Europie Wschodniej – przeciwnie, porządek jest i szacunek dla tradycji, dla religii i dla władzy też jest. To od kogo niby mamy te lekcje brać?

Jeszcze jakieś oszołomy pohukują, żeby ten rachunek za wojnę to wysłać też do Tel Awiwu, bo Hitler Żyd, Stalin Żyd, a Niemcy nas napadli, żeby Żydów bić, więc to przez Żydów nasza krzywda. To już bzdura jakaś, bo Stalin był przecież Osetyniec, góral kaukaski, a nie żaden Chazar.

Ale rachunek wysłać można, tylko że za powstanie w getcie, przez które Niemcy nam część stolicy zniszczyli. Żydy żadnej zgody od rządu londyńskiego na tę swoją ruchawkę nie dostały, to było robione po to, żeby się Rosji przypodobać, że niby Moški Szwabów leją – no nie, trzymajcie mnie. A to, że polską stolicę przy okazji niszczą, to już im nie przeszkadzało. Więc wyliczyć to wszystko, doliczyć odszkodowania, jakie wcześniej musieliśmy płacić Żydom i za Żydów, i wysłać do Tel Awiwu. Można im zresztą dyskretnie powiedzieć, że jakby chcieli wystąpić do Niemców o te pieniądze na odszkodowania dla nas, to nie będziemy się sprzeciwiali. Ale to tylko na zagranicę, nie do kraju, żeby Konfederacja nie mówiła, że my miększoni jakieś.

Tych wycieczek żydowskich smarkaczy też nie powinno być. No bo przecież wszyscy wiemy, co księża mówią o Żydach na katolickich pielgrzymkach do Ziemi Świętej – to myślicie, że izraelscy przewodnicy mówią w Auschwitz Żydom o Polakach inaczej? Wprowadzenie obowiązku polskich przewodników nic nie da, bo im przecież nie uwierzą, a wieczorami ich przewodnicy i tak będą sączyć jad.



FOT. ŁUKASZ KRAJEWSKI / AGENCJA GAZETA

Ładnie byśmy wyglądali, jakbyśmy na Zachodzie pobierali lekcje demokracji. U nich wszędzie Chazarzy, elgiebety i kościoły pozamykane. Chłop musi babę o zgodę prosić, zanim ją bzyknie. A u nas porządek jest i szacunek dla tradycji

Zakazać grup z Izraela też nie można, bo będzie wrzask, że antysemityzm. A swoją drogą, to już jaja są: Polacy chcą utrudnić wysyłkę Żydów do Auschwitz, a Żydzi sami tam wysyłają swoją młodzież.

Zakazać za to można przyjazdów z obstawą i Żydom od razu rura zmieknie. Bo oni tylko w pysku tacy mocni, ale jak się spotkają z Rotami Marszu raz czy drugi, to się już na wycieczki do Polski nie dadzą namówić – i posprzątane.

Owszem, miększoństwa trochę było – ale się skończyło. Tak jak wersal się skończył dawno. Jak zaczęła opozycja robić raban przeciwko gruntowaniu cnót niewieścich, to minister oświaty słusznie wypalił, że te feministyczne celebryty nie wiedzą, co to jest cnota – i się skończyło. Nikt nie lubi, jak mu prywatne sprawy wywlekać – a oni przecież wiedzą, że my wiemy. Sześć i pół tysiąca osób za zgodą sądu miało w zeszłym roku założone podsłuchy, a każda z nich przecież gadała z dziesiątkami innych. To wszystko może przeciec. Zresztą w stanie wyjątkowym nie takie rzeczy są możliwe.

A opozycja też wie, kiedy nie podskakiwać. Jak minister wymienił tego ich Kołakowskiego na naszego papieża w lekturach, to nikt prawie nie pyszczył. No bo z jednej strony święty, a z drugiej komuch, co się z innymi komuchami pokłócił. Bauman taki. Przecież oni wiedzą, jak by to wyglądało, jakby go bronili.

Także w kraju mamy, uważam, pozamiatane. Nawet wybory będzie można zrobić i patyczkować się nie ma co. Niech będzie jasne: oni chcą na

Polskę sprowadzić chazarskich muslimów i zabrać jej plan Marshalla, a my odwrotnie. Oni chcą 447, a my 770 – to nawet dobre hasło, nie? Niech tam który z PR zapisze. Naród jeszcze zdrowy, niezłagiewny będzie wiedział, co wybrać.

A z zagranicą odwrotnie – tam trzeba subtelnie, politycznie. Z Niemcami na przykład: odszkodowania twardo, ale też pokazać, że Pałac Sasaki godzimy się odbudować. Bo Sas nie Szwab, nie Prusak, tylko swój chłop: za króla Sasa jedź, pij i popuszczaj pasa! Więc niech tu nie szczekają, że my niby na Niemca szczujemy. Jest Niemiec i Niemiec: jednych lubimy, innych nie – ale płacić trzeba. I niech się cieszą, że nie żądamy odszkodowań za te wieki, kiedy nasz Wrocław okupowali.

Z Ruskiem podobnie: tutkę ma oddać, ale na Ukra już razem iść możemy, i wtedy im odszkodowania odpuscimy. Białorusiek i tak już ich, i dobrze: jak nam się granica z Ruskiem powiększy, to za abrams może nawet płacić nie będzie trzeba, bo my wtedy będziemy przedmurze całą gębą. Ja nawet myślę, żeby zapytać premiera, czy do tych abramsów nie da się silników elektrycznych od Izery zamontować. Bo wtedy cichutkie będą i wroga wezmą z zaskoczenia.

À propos abrams – to Francuzom też trzeba pogrozić o odszkodowania. Pał sześć, żeśmy ich jeść widelcem nauczyli, ma się ten gest – ale te ich helikoptery karakuły, co to Platforma obiecywała, to gdzie? Ja jeszcze z poprzedniej kampanii pamiętam, że już miały być tuż-tuż, a taki abrams bez osłony helikopterowej to strasznie jest narażony. Dlatego będziemy na razie trzymać pod wschodnią granicą, jak najdalej od wroga, dopóki się tych helikopterów gdzieś nie załatwi. A swoją drogą, żebyśmy ponownie, jak w ’39, musieli polegać na pomocy francuskich sojuszników... No ładnie nas ta Platforma urządziła. Więc odszkodowania od żabojadów tak – chyba że się publicznie przyznają, że ich też Platforma z tymi karakulami wykołowała, to odpuscimy.

Ze Szwedami też dyplomatycznie

– niech tylko oddadzą, co nakradli za potopu, bo jak nie, to też odszkodowaniami po łapach. No i z tym Noblem żeby wyręczyli. Bo kiedyś było dobrze, lektury szkolne nagradzali: Sienkiewicz, Reymont – minister oświaty aprobuję. Teraz w kolejności to by się Wenclowi należało. Nawet ta Skłodowska ujdzie jeszcze, choć w cnotach niewieścich nieugruntowana, bo się za żabojada wydała, jakby tu chłopów było mało. Ale może szkaradna była, jak te wszystkie intelektualistki, i nikt normalny jej nie chciał, pies z nią tańczył. Za to potem – Miłosz zdradca litewski, agenciak Bolek, Szymborska, co Stalina kochała, a ostatnio ta Tokarczuk, Ukrainka jedna. Więc niech przeproszą i oddadzą, a na przyszłość to bez naszej zgody żadnego Nobla nie dawać!

No to na razie tyle. Do roboty! I pamiętać: stan przedłużyć, poszerzyć, a jakby co, to i pogłębić. 13 grudnia za pasem, jak raz okrągła rocznica będzie. ●

Dawid Warszawski

Polski zabobon

Ofensywa ciemnogrodu – zatruty owoc „dobrej zmiany”

Antyszczepionkowcy w natarciu. Rząd próbuje temu zaradzić,
zmagając się ze skutkami własnej nagonki na łże-elity i wszelkie autorytety.

Lewandowski

Autor jest europosem PO, byłym ministrem prze- kształceń wła- snościowych i komisarzem UE ds. budżetu i programowa- nia finansowego

Niezapomniany Tadeusz Konwicki mawiał, że z polskiego kryzysu (któ- ry wydawał mu się istotą naszego lo- su) są dwa wyjścia. Normalne: Matka Boska bierze nas pod swe opiekuńcze skrzydła i wyprowadza z opresji. Cu- downe: Polacy biorą się w garść i wy- chodzą z kryzysu o własnych siłach.

Po roku 1989 to, co Konwicki nazy- wał cudem, stało się normalne. Naro- dzila się przyzwoita demokracja i dy- namiczna gospodarka, więc zasłuży- liśmy na opiekuńcze skrzydła NATO i UE. Dzieło zbiorowe Polek i Polaków, z dodatkiem widzialnej ręki państwa! Kłamstwo o „Polsce w ruinie”, kosz- towne prezenty socjalne oraz błędy własne zakończyły żywot III RP. Prze- jedzono tłuste lata i nawet bez koro- nawirusa widać teraz, jak źle przygo- towany jest nasz kraj na gospodarczą niepogodę, a poniżana służba zdrowia na pandemię. Pozostaje wiara w po- mocną rękę opatrności, co w Polsce ma wielowiekową tradycję.

Nie pomógł akt zawierzenia służby zdro- wia Matce Boskiej przez ministra Szu- mowskiego podczas pielgrzymki na Ja- sną Górę w maju 2018 roku, bo przecież nie chodziło o dobrostan jego własnej rodziny. Minister Tchórzewski zawie- rzyl w tym samym miejscu „wszystkie sprawy energetyki” Matce Bożej Królo- wej Polski – co jednak nie uzdrowi kon- dycji tej branży w kraju, który żywi pa- triotyczny stosunek do węgla. Ministro- wie idą śladem premiera Morawieckie- go, który w Toruniu w roku 2017 zawie- rzyl opatrności gospodarkę po całości...

Zapewne jest to jedyny rząd, który powierza sprawy państwowe ochronie

niebios. Cóż, jesteśmy w kraju, w któ- rym miała miejsce sejmowa modlitwa o deszcz. A także próba intronizacji Jezusa na króla Polski, choć to prze- cież uchodziła.

Nie dziwota, że mając takie wzory na górze, nasz lud też żyje po swojemu. Są tacy, co nie mogą i nie chcą się od- naleźć w XXI wieku. Są miejsca, gdzie znachor jest bliższy ludziom niż dy- plomowany lekarz. Nie brakuje ta- kich, co kwestionują ocieplenie klima- tu. Niedorzeczne diagnozy i recepty oraz teorie spiskowe krążą w interne- cie i znajdują swoich wyznawców. Nie tylko u nas, skoro rzesze Ameryka- nów wierzą, że Elvis Presley żyje, a zie- mia jest płaska. Nasz kraj wyróżnia silna domieszka religijnego zabobo- nu, który zdaje się wykopaliskiem ze średniowiecza.

Mamy unikalny przykład stoma- tologii alternatywnej w miejscowości Cielętniki, gdzie rosła 700-letnia lipa. Przewrócił ją orkan „Ksawery” w ro- ku 2017, gdyż była przez lata podgry- zana przez pątników w drodze do Czę- stochowy. Wierzyli, że gwarantuje to zdrowe zęby, więc gryzli, modląc się do św. Apolonii, patronki dentystów. Aż lipa padła. Nie jest to jedyny prze- jaw zabobonu w Polsce XXI wieku.

Wydawało się, że śmiertelny koro- nawirus obudzi instynkt samozacho- wawczy. Każe szukać ratunku u tych, którzy mogą pomóc, bo się znają. Przywróci zapotrzebowanie na rzetel- ną wiedzę, w imię przetrwania. Mam wrażenie, że na początku tak było – ro- zum wygrywał z ciemnogrodem. Pan- demia uciszyła populistów, hochszta- plerów i znachorów.

Nie wszędzie, niestety. Gdyby Ame- rykanie odrzucili idiotyczne recepty prezydenta Trumpa (m.in. środki de- zynfekujące dla oczyszczenia organi- zmu), może USA nie stałyby się epi- centrum koronawirusa. Wiara w „mę- drca szkiełko i oko” nie trwała dłu- go. Pokonanie trzeciej fali, z pomo- cą szczepionki, która była kolejnym świadectwem ludzkiej kreatywności, ośmieliło międzynarodówkę negującą postęp wiedzy i wszelkie autorytety.

W Polsce rządzący zbierają owoce kil- kuletniej nagonki antyinteligentkiej celującej w autorytety środowiskowe, w tym także lekarzy. „Elita” w propa- gandzie PiS-u to epitet – znaczy: łże-elita. Skoro łże, to nie należy jej słuchać. Paradoksalnie, patrioci „do- brej zmiany” w nagonce na elity idą tropem zaborców i okupantów. Ze współczesnej listy proskrypcyjnej PiS- u zniknęli tylko księża i sportowcy. Ta ponura analogia z rokiem 1939 w wy- borze warstw społecznej, w którą należy uderzyć, jest dziełem Kaczyń- skiego, inteligenta z Żoliborza. Profe- sor lubelskiego KUL-u Czarnek zadba o stosowny przekaz w oświacie.

Ten zamach na naturalne elity i podstawienie w ich miejsce „mier- nych, ale wiernych” oznacza katastro- falny cywilizacyjny regres. Rządzący, po latach nagonki na elity, mają słabe karty w rozgrywce o masowe szcze- pienia. Najniższe wskaźniki szczepień notują gminy mocno popierające PiS. Żaden przypadek...

Antyszczepionkowcy wiedzą, że mają sojuszników w Zjednoczonej Prawicy. Posłowie od Ziobry – Siar- kowska i Kowalski – urządzili bez- wstydną, polityczny show w Domu

Dziecka w Nowym Dworze Gdań- skim, skarżąc kłamliwie, że dzieci są szczepione bez wiedzy ich opieku- nów. Kłamstwo rozeszło się po Pol- sce. Dodaje animuszu rozmaitym for- macjom antyszczepionkowym, wedle których szczepionki powodują bez- płodność, tycie i ślepotę, są „prepara- tem, przy pomocy którego wykonu- je się eksperymenty medyczne na lu- dziach”. Inni idą dalej, negując pande- mię, a nawet porównując szczepienia z Holocaustem. Aż doszło do podpale- nia punktu szczepień i siedziby sane- pidu w Zamościu.

To, że ruchy antyszczepionkowe łą- czą niekiedy antysemityzm z antyeu- ropejskością, nie powinno dziwić. To wszakże ta sama melodia, która od ro- ku 2015 wybrzmiewa w Polsce i cieszy ucho Putina.

Mówiło się w czasach PRL-u, że ko- muna pracowicie rozwiązuje proble- my, które sama tworzy. Nie inaczej rząd PiS-u, który werbalnie dekomu- nizuje Polskę przy pomocy prokura- tora Piotrowicza i sędziego Kryże, ale faktycznie cofa zegar historii i prze- kształca nasz kraj w europejskie Jac- kowo. Mnoży problemy międzynaro- dowe, ustrojowe, ekologiczne, gospo- darcze i zdrowotne, by potem zmagać się z nimi niczym Gomułka w PRL-u – bo to jest właśnie ojciec chrzestny Kaczyńskiego. Obaj gotowi prowadzić Polskę w przyszłość, z głową zwróco- ną do tyłu!

A „ciemny lud”, karmiony lgar- stwem i teoriami spiskowymi przez TV Kurski, wszystko kupi. Także to, że zachodniej, więc podejranej szcze- pionki nie kupi! ●

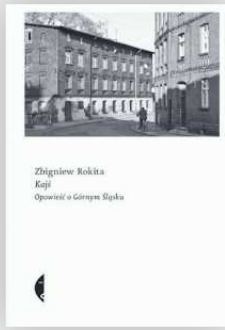
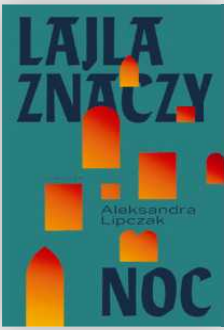
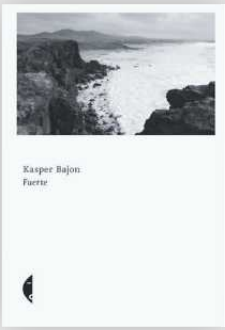
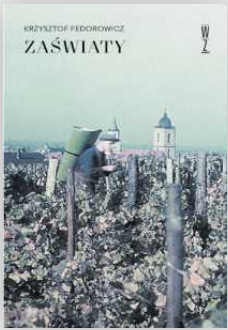
Janusz Lewandowski

Nike 25 lat
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

PLEBISCYT NIKE CZYTELNIKÓW

Zagłosuj na książkę

[Wyborcza.pl/nike](https://wyborcza.pl/nike)



Na Wasze głosy i recenzje czekamy
do niedzieli 26 września

Do zdobycia voucher
na wycieczkę o wartości 5 tys. zł

Finał Nagrody Literackiej „Nike”

MIASTO PRAWIE IDEALNE

– Nikt nie chciałby Warszawy sprzed 1939 roku. Uchodziła za miasto nieudane, brzydkie – mówi Grzegorz Piątek, którego książka „Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949” znalazła się w finale Nagrody Literackiej „Nike”.

ROZMOWA Z
GRZEGORZEM PIĄTKIEM

MICHAŁ NOGAŚ: A co, gdyby po II wojnie światowej nowe władze zdecydowały, że to jednak nie Warszawa będzie stolicą państwa?

GRZEGORZ PIĄTEK: Myślę, że bardzo długo leżałaby w ruinach. Odbudowa Warszawy z ekonomicznego i racjonalnego punktu widzenia nie miała sensu, był to przede wszystkim ogromny wysiłek historyczny. Gdyby się na nią nie zdecydowano od razu po wojnie – z powodów politycznych, propagandowych i ku pokrzepieniu serc – decyzję najpewniej odwlekano by z pięciolatki na pięciolatkę. Być może w nieskończoność. Może kiedyś zdecydowano by się odtworzyć trochę zabytków, ale Warszawa przypominałaby wówczas skansen, a nie tętniące życiem miasto. Nie odrodziłaby się.

Nie odbudowywać Warszawy, powstańczego miasta? Przecież tu biło serce kraju. – To prawda, ale odbudowa tego serca była niesamowicie kosztowna. A zrujnowany był cały kraj. Dlatego rząd przez wiele tygodni wahał się, czy nie uczynić nową stolicą Łodzi. Ostatecznie zaważyły dwa czynniki.

Po pierwsze, ludzie zaczęli masowo wracać do ruin, nie zważając na to, co w nich zastaną. Chcieli znów być u siebie. Remontowali, odgruzowywali własnymi rękami, to była ogromna determinacja.

Po drugie, Stalin, który – jak mówi piosenka – razem z Hitlerem zrobił najpierw w tym mieście „co swoje”, pchnął rząd do tego, by jednak jego odbudowę zaczął jak najszybciej. To miał być projekt, który uwiarygodni komunistyczną władzę.

Wszystko w tamtym czasie odbywało się kosztem czegoś. Potrzeby przewyższały środki, dlatego wskrzeszanie Warszawy oznaczało rezygnację z innych planów. Wiązało się z tym nieodbudowywanie innych miast, ściąganie z nich sprzętu, zabieranie cegieł, maszyn czy nawet papieru niezbędnego do kreślenia planów, mebli, bo przecież ci, którzy mieli wszystkiego dogłądać, musieli gdzieś pracować.

W samej Warszawie też trzeba było dokonywać dramatycznych wyborów. Mówiono: „Jeśli odbudujemy ten pałac, to na drugi nie starczy już sił i środków, jeśli odbudujemy ten kościół, to nie ma szans, byśmy wskrzesili z gruzów tamtą szkołę”.

Istniała w ogóle szansa, by Warszawa mogła przypominać tę przedwojenną?

– Ktokolwiek doszedłby do władzy po upadku Hitlera i wyzwoleniu Polski, z pewnością nie chciałby Warszawy przypominającej tę sprzed 1 września 1939 roku. Uchodziła – i szeroko o tym w książce piszę – za miasto wadliwe, nieudane, niefunkcjonalne, brzydkie, ciasne, niehigieniczne, z zaniedbanymi zabytkami, pozbawione zieleni.

Architekci od lewa do prawa twierdzili już pod koniec wojny, że Warszawę trzeba przy okazji odbudowy zmienić. Nowa władza się z tym zgadzała. Potrzebowała sukcesu, podkreślenia zmiany. Dlatego zachęcała architektów, by do przedwojennej formy miasta nie wracali.

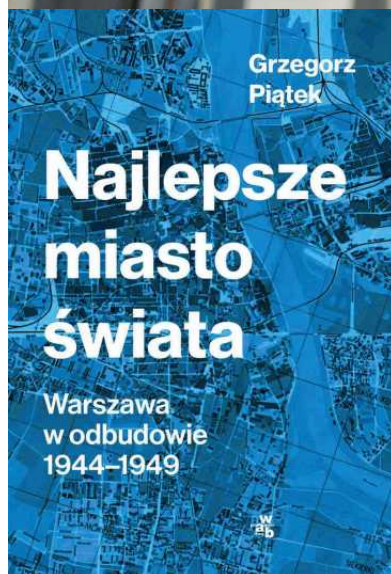
Z początku dając im w zasadzie wolną rękę w tworzeniu planu odbudowy.

– Historia pierwszych lat po wojnie, o których piszę w mojej książce, jest mocno romantyczna. Nigdy wcześniej i nigdy później architekci i urbaniści nie mieli aż tyle do powiedzenia. Nowa władza dodawała im skrzydeł, zachęcała: „Śmielej, odważniej!”. Dopiero w 1949 roku, na którym kończę moją opowieść, zaczęła się twarda ingerencja polityczna w architekturę.

Przez pięć lat w głowach i biurach tych, którzy zajmowali się odbudową, ścierały się najróżniejsze wzorce i pomysły – z Zachodu i ze Wschodu. Wyobraźnia szalała.

Architekci, co szybko okazało się jednak mrzonką, wyobrażali sobie, że na gruzach Warszawy da się stworzyć właściwie wszystko. Oczywiście było to z gruntu błędne założenie, bo część budynków jednak przetrwała, zachował się także przedwojenny układ sieci podziemnych – gazowych czy kanalizacyjnych – i musieli mieć to na uwadze. Nikogo nie było stać na aż taką ingerencję. Ale sporo z tego maksymalistycznego utopijnego myślenia wyszło i dlatego dziś Warszawa jest miastem bardzo zielonym, z bardzo czytelną siecią komunikacyjną, z szerokimi arteriami. I z zabytkami piękniejszymi niż przed wojną, bo odbudowano je bardzo starannie, nierzadko poprawiono. Choćby Nowy Świat czy Krakowskie Przedmieście, te reprezentacyjne ulice stolicy nie mają dużo wspólnego z tym, jak wyglądały do 1939 roku. Rozmach pierwszych lat odbudowy, nawet jeśli później ograniczony wieloma kompromisami, w wielu miejscach miasta czuć i widać do dziś.

Istnieje legenda, że w czasie, gdy rozpoczynano odbudowę Warszawy, ścierały się ze sobą dwa obozy – modernistów i zabytkowiczów. Ci drudzy mieli rzekomo dążyć do przywrócenia przedwojennego kształtu miasta wszędzie, gdzie tylko wydawało się



Okazało się, że napisałem książkę o odwadze, o tym, że warto kreślić cele maksymalne i marzyć. Tej odwagi bardzo nam, jak się zdaje, obecnie brakuje

to możliwe. Pierwsi chcieli wszystko zroć z ziemią i budować od nowa. Owszem, taki spór istniał, ale w rzeczywistości dyskutowano o tym, jak duża część miasta ma zostać przekształcona w strefę zabytkową jak z obrazów Canaletta. Rozmawiano, czy powinny to być wyłącznie Starówka i Trakt Królewski, czy też reszta centrum.

Ale przedstawiciele obu obozów zgadzali się, że miasto musi przejść radykalną przemianę, rozluźnić zabudowę, wprowadzić dużo zieleni.

Istotne było też zagospodarowanie terenu Dzielnicy Północnej. Do wojny mieszkali tam w przeważającej większości obywatele polscy pochodzenia żydowskiego. – To był dopiero poligon doświadczalny! Po Dzielnicy Północnej, później przekształconej przez nazistów w getto, pozostały wyłącznie gruzy. Morze gruzów. Niemcy rękami robotników przymusowych wywieźli, co tylko się dało, ale przecież nie byli w stanie wyczyścić tak dużej przestrzeni do powierzchni gruntu.

Jeszcze w czasie okupacji architekci dyskutowali o przyszłości tej części Warszawy. Byli zgodni, że po wojnie musi ulec całkowitemu przeobrażeniu. Po pierwsze, była ucieleśnieniem ciasnej, spekulacyjnej zabudowy, od której w sposób radykalny chciało odejść. Po drugie, nie miał się o ten teren kto upomnieć... Żydzi zostali poddani eksterminacji, zabrakło osób, które miały emocjonalny związek z tą częścią miasta.

Dawne getto to była - jakkolwiek to brzmi – szansa dla architektów na stworzenie czegoś od zera. I zbudowano Muranów – wzorcowe, zielone osiedle o niskiej, kameralnej zabudowie. Z przedszkolami, szkołami, czytelną siecią ulic. Prawie idealne.

Nikt nie proponował, by tę pustą przestrzeń pozostawić? Jako pomnik?

– Zdarzały się takie poetyckie pomysły, ale wszystkie przepadły. To wzięło się z dążenia, by o tym zapomnieć, zaprzeczyc zniszczeniu miasta, hekatombie. Warszawa miała żyć, oddychać, być przykładem dla całego narodu.

Ile było prawdy w haśle, że cały naród buduje swoją stolicę?

– Bardzo dużo. Oczywiście do pracy zabrali się przede wszystkim warszawiacy, którzy po wojnie wrócili do miasta. Ale do stolicy płynęły materiały budowlane z całej Polski, najczęściej z odzysku. Do tego maszyny i sprzęt, rzeźby i dzieła sztuki. Na początku w Warszawie budowano dużo z przetworzonego na miejscu gruzu, ale kiedy zaczęło go brakować, cegły popłynęły ze Szczecina i Wrocławia, o których wprost pisano, że są „cegielniami stolicy”. Ruszyli też junacy, dziewczęta i chłopcy, których zwożono do miasta na specjalne obozy, by własnymi rękami odgruzowywali, odbudowywali. Niektórzy zostali i tu zaczęli nowe życie.

Kiedy czytałem dokumenty i wspomnienia z pierwszych lat po wojnie, dotarło do mnie, że bardzo szybko upór i determinacja wzięły górę nad załamaniem psychicznym, zwątpieniem. Ludzie, którym początkowo – na widok gruzów – opadały ręce, szybko zakasywali rękawy i ruszali do pracy. Twierdzili, że Warszawa musi żyć.

Co jest symbolem pierwszych 5 lat odbudowy stolicy, które opisujesz w książce?

– Na pewno trasa W-Z, której otwarcie wieńczy ten marzycielski okres. Otwarta w 1949 roku była pierwszym wielkim war-



FOT. MACIEK JĄZWIECKI / AGENCJA GAZETA

Plebiscyt Nike Czytelników

• Który z siedmiorga finalistów powinien twoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników? Na swój typ zagłosuj na: **Wyborcza.pl/nike**.

• Laureata plebiscytu ogłosimy 2 października w „Wyborczej”.

• Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na: **Wyborcza.pl/nike**.

• Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 3 października 2021 r., a fragmenty wybranej recenzji ukażą się w „Wyborczej”.

• Plebiscyt Nike Czytelników i konkurs na recenzję trwają do 26 września do godz. 23.59.



• Grzegorz Piątek (1980) – krytyk i historyk architektury, pisarz i publicysta, kurator, z wykształcenia architekt, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej m. st. Warszawy (2017, 2021)

Festiwal Łódź Czterech Kultur

Scheibler był jak Musk

Festiwal Łódź Czterech Kultur zaczyna się już 10 września. A na nim wyjątkowy spektakl „Król bawelny” o jednym z najbogatszych Europejczyków swoich czasów. Premiera odbędzie się w pofabrycznej hali, która była częścią imperium Karola Scheiblera.

Małgorzata Szlachetka

Karol Wilhelm Scheibler (1820-81) był najbogatszym łodzianinem swojej epoki. Nie bez powodu współcześni nazywali go – z podziwem, a może z przekąsem – „królem bawelny”. Na Księżym Młynie zbudował samowystarczalne miasto w mieście – obok fabrycznych hal na czele z monstrualną przędzalnią (207 m długości) stanęły famuły, czyli domy dla robotników. Dzieci po pracy chodziły po sąsiedzku do szkoły, zakupy robiło się w konsumie, czyli przyfabrycznym sklepie. Scheibler pomyślał też o szpitalu i dostępnym dla każdego parku.

Sam oczywiście też mieszkał na Księżym Młynie. Pałac Scheiblerów to dzisiejsze Muzeum Kinematografii, a obecne Muzeum Pałac Herbsta (siedziba oddziału Muzeum Sztuki) to dawny dom Matyldy i Edwarda – córki i zięcia Karola Scheiblera.

Praca w przemyśle włókienniczym była ciężka, ale dla wielu robotników oznaczała jedyną możliwość awansu społecznego, którego znakiem było jednoizbowe mieszkanie dla całej rodziny.

Karol Scheibler był wizjonerem swojej epoki. Gdy wybuch wojny secesyjnej odciął łódzkich fabrykantów od dostaw bawelny, wywołując potężny kryzys, Scheibler był jedynym, który miał zgromadzone jej zapasy. Dzięki temu mógł sam produkować, ale też sprzedawać bawelnę innym. Oczywiście po odpowiednio wyższych cenach.

CZY SCHEIBLER ROZMÓWIŁ SIĘ Z DIABŁEM

Postać przemysłowca, który do błyskawicznie rozwijającej się Łodzi, wówczas leżącej na zachodnim skraju Imperium Rosyjskiego, przyjechał z Nadrenii, obrosła legendą jeszcze za jego życia. Złośliwi źródła nieprawdopodobnego bogactwa Scheiblera dopatrywali się nawet w diabelskiej interwencji. – Takich legend jest mnóstwo. Scheibler miał nosić wysokie buty, aby ukryć diabelskie kopytko. A nawet mieć rogi i ogon – mówi Justyna Tomaszewska z Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, przewodniczka po Łodzi.

I dodaje: – Mówiło się też, że fabryka Scheiblera była tak duża, bo wejście każdej osoby przez próg dawało jej właścicielowi kolejny złoty dukat. To miało oczywiście wynikać z umowy, jaką Scheibler zawarł z samym diabłem. Ludzie z małych miejscowości i ze wsi, którzy przyjeżdżali do pracy w Łodzi, po prostu nie byli w stanie pojąć skali fabrykanckiego imperium, jakie widzieli. Wydawało

im się niemożliwe, że człowiek taki sam jak oni zarabia miliony.

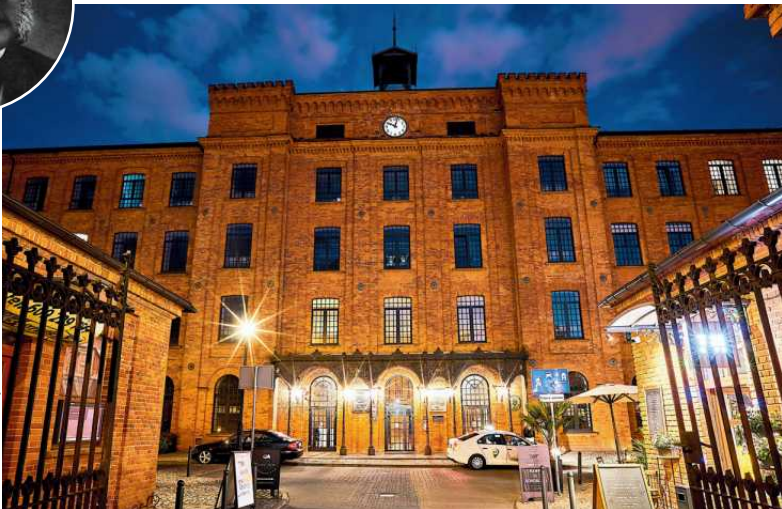
SPEKTAKL O CZŁOWIEKU, KTÓRY ŻYŁ MARZENIAMI

– Karol Scheibler zbudował państwo w państwie dzięki własnej pracy. Zajmowanie się taką osobą jest czymś wspaniałym. Próbuje my wejść do jego głowy, aby opowiedzieć o człowieku, który żył marzeniami. Ja Karola Scheiblera porównuję do Elona Muska. Scheibler potrafił myśleć perspektywicznie i znał prawa rynku rządzącego ówczesną Europą. W pomnażaniu majątku był po prostu geniuszem – podkreśla Arkadiusz Buszko, reżyser „Króla bawelny”.

I dodaje: – Dla mnie ważne jest, że to był też filantrop. Człowiek dużego serca, który wokół swojego księstwa skupiał tych, którzy byli dla niego przydatni. Nie stawiam granic, mówiąc, że Karol Scheibler był tylko zły albo tylko dobry. Chcemy, aby widzowie sami odpowiedzieli sobie na pytanie, ile nasz bohater zrobił dla Łodzi – dodaje reżyser.



FOT. MARCIN STEPIEŃ / AGENCJA GAZETA, NAC



• Na Księżym Młynie Karol Scheibler zbudował miasto w mieście – obok fabrycznych hal stanęły domy, szkoła i pałac, w którym sam mieszkał. Dziś mieszczą się tu m.in. muzea i lofty (na zdjęciu)

„Król bawelny” to koprodukcja Festiwalu Łódź Czterech Kultur i łódzkiego Teatru Lalek „Arlekin”. Premierowe spektakle odbędą się na terenie Fuzji, rewitalizowanej właśnie po przemysłowej przestrzeni, która była częścią imperium Karola Scheiblera. Co prawda sprzedaż biletów na premierowe spektakle (11 i 12 września) już się zakończyła, ale jak zapowiada reżyser przedstawienia, w planach są kolejne terminy.

NIE TYLKO KAROL WILHELM SCHEIBLER

Spektakl „Król bawelny” to kolejna teatralna próba opowiedzenia o ważnej postaci XIX-wiecznej Łodzi. W 2019 roku premierę miała opera „Człowiek z Manufaktury” Teatru Wielkiego w Łodzi. Jednym z jej bohaterów był Izrael Poznański. Fabrykant, który konkurował z Scheiblerem i nieustannie był z nim porównywany. Przędzalnię Poznański wystawił mniejszą, ale za to żaden fabrykant w Europie nie wystawił

wił większego pałacu. Do dziś budzi on podziw. Tamta premiera również odbyła się w adekwatnym miejscu – pośrodku dawnego imperium Poznańskiego, na Rynku Włókniarek Łódzkich, w dzisiejszym centrum handlowo-rozrywkowo-kulturalnym Manufaktura.

Dlaczego łódzcy fabrykanci zasługują na to, aby opowiadać o nich na nowo? Choćby dlatego, że przez lata dominował jednostronny obraz twórców potęgi Łodzi, najpierw utrwalał przez złośliwe pióro Reymonta w „Ziemi obiecanej”, potem przez propagandę PRL-u, która w „tłustych Scheiblerach” (to akurat z Broniewskiego) widziała wyłącznie kapitalistycznych krwiopiczów. A przecież prawda, jak to zawsze bywa, była dużo bardziej skomplikowana.

FESTIWAL ŁÓDŹ CZTERECH KULTUR

Festiwal Łódź Czterech Kultur odbędzie się między 10 i 18 września. Hasło przewodnie tegorocznej edycji to „Przyszłość teraz!”.

Podczas koncertu otwarcia zagrają: Patryk Pietrzak, wokali-

sta grupy Ted Nemeth, który w dobrym stylu rozpoczął w tym roku karierę solową (album „OK Boomer”), zespół Muchy, który powrócił w tym roku albumem „Szaroróżowe”, oraz Smolik i Kev Fox. Inni muzycyści bohaterowie festiwalu to: The Notwist, Super Besse i Krzysztof Zalewski.

Na szczególną uwagę zasługuje też premierowy koncert „Muzyka Ksiąg Jakubowych”. Agata Zubel, trio Bastarda, Lutosławski Quartet, Mateusz Szemraj i Hubert Zemler zaprezentują utwory inspirowane wędrówkami mistyka Jakuba Franka, bohatera dzieła Olgi Tokarczuk.

Wśród wydarzeń teatralnych na uwagę zasługuje jeszcze „Debil” Małiny Prześlugi (Gdyniska Nagroda Dramaturgiczna 2020) w reżyserii Piotra Ratajczaka o niepełnosprawnym intelektualnie chłopaku oraz „Ludowa historia Polski” w reżyserii Piotr Pacześniaka według głośnej książki Adama Leszczyńskiego. ●

• Więcej o programie festiwalu na 4kultura.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ŚMIERĆ JAK Z KOMIKSU

Z internetowej encyklopedii fanów komiksu: „W typie Osamu Dazai jest każda kobieta, która chce popełnić z nim podwójne samobójstwo”.

Wierzba rośnie pośrodku podmokłych łąk. Trudno do niej dojść suchą stopą. Ugrzązł nawet wóz strażacki, który jechał tu na sygnale w poniedziałek, krótko przed godz. 10. Zostawił po sobie głębokie koleiny.

Zuzia i Kinga jakoś tu doszły. Dzień wcześniej wsiadły do pociągu na Dworcu Wileńskim w Warszawie, a po 30 minutach były już w Dobczynie. Wierzba rośnie może kilometr od stacji. Sołtys powie potem tabloidom, że dziewczynki nagrała kamera monitoringu. Poszły prosto pod wierzbę.

Pod drzewem został krąg trawy wydeptanej przez służby ratunkowe.

– Chodzę na te pola z psem codziennie. Tego dnia też miałam iść, ale coś mnie powstrzymało, jakaś siła. Gdyby nie to, ja bym je znalazła – opowiada spacerowiczka z owczarkiem i dodaje: – Widywałam tę dziewczynkę, ale tylko mijalam ją na ulicy. Skończyła już podstawówkę?

Zuzia w środę miała zacząć ósmą klasę w szkole podstawowej w Dobczynie. Kinga też, ale w szkole na warszawskim Bródnie. Obie miały po 13 lat.

W środę Katarzyna Skrzeczkowska z Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga podała, że sekcja zwłok wstępnie wykluczyła udział osób trzecich. Nie było otarć ani urazów, które by na to wskazywały.

O Zużę pytam młodych ludzi w Dobczynie. Wszyscy wiedzą, co się stało, ale nie wiedzą dlaczego. Dwóch chłopaków przyjeżdża na rowerach zobaczyć wierzbę.

– Nie mamy pojęcia – mówią.

– Wszyscy się tu znaliśmy, dzieciństwo spędzaliśmy razem. Ale od kilku lat to już tylko się mijałyśmy – dodaje sąsiadka z tej samej ulicy. Niedaleko wisi huśtawka zrobiona z opony. Nikt już się na niej nie huśta.

Na odwagę zdobywa się dziewczyna z tatuażem, która idzie z koleżanką ze stacji: – Mówią, że mogła być wytykana za swoją odmienność. Ubierała się jak chłopak, na czarno, krótkie włosy, ostry makijaż. Trochę emo [emo określa osoby emocjonalne, wrzliwe, zamknięte w sobie; muzyka i poezja emo zawiera wiele odniesień do samotności – red.]

„Alternatywka” to młodzieżowe słowo roku 2019: „Dziewczyna nieutożsamiająca się z popularnymi trendami odnośnie do ubioru, makijażu, gustu muzycznego” – podaje definicja w internetowym Słowniku Języka Polskiego.

ŻYCIE W INTERNECIE

Ich konta w mediach społecznościowych – te prowadzone pod prawdziwymi imionami – nie pokazują nic niezwykłego: 13-letnie dziewczyny, czasem uśmiechnięte, czasem nie, czasem przytulone, do tego kilka rysunków z mangi, japońskiego komiksu.

Na jednym Kinga oznacza nie tylko oficjalne konto Zuzy, ale też drugi profil, którego nazwa zaczyna się na literę N. Słowo brzmi jak japońskie, ale słownik go nie zna. Miłośnicy mangi i anime często mają

drugie konta tylko dla tej społeczności. I to właśnie N. oznacza Kinga jako osobę, z którą jest w związku. W opisie ma cytaty z „Killing Me Softly” zespołu Fugees: „Strumming my pain with his fingers...” (z ang. „wygrywając palcami mój ból”). W profilu na N. jest dokończenie: „Singing my life with his words” (z ang. „śpiewał swoimi słowami moje życie”).

To niemal na pewno drugi profil Zuzy; ostatnie wpisy aktywnie komentuje Kinga. Na pierwszy rzut oka tu też nie ma nic niepokojącego. Konto powstało w kwietniu. Najpierw śledzi je 100 fanów, potem 200, ostatnio 500. N. regularnie wrzuca rysunki z mangi, w sumie 94.

Na wszystkich jest ten sam chłopak. Najczęściej w grupie, ale czasem też z partnerką albo sam. Rysunkowy bohater jest szczupły, wysoki, ma ciemne włosy okalające twarz, prawie zawsze występuje w płaszczu.

I jeszcze jedno: na każdym rysunku ma zabandażowane nadgarstki i czasami szyję. To jego znak rozpoznawczy.

Fabula nie mówi tego wprost, ale w internecie dzieciaki nie mają wątpliwości: – Ciał się, stąd te bandaż.

JAK LALKI

Chłopiec nazywa się Osamu Dazai, jest członkiem Zbrojnej Agencji Detektywów i byłym członkiem Portowej Mafii z Jokohamy. To bohater serii japońskich komiksów „Bungou Stray Dogs – Bezpańscy literaci”. Na podstawie mangi powstał serial anime (to nazwa dla japońskiej animacji) i film pełnometrażowy.

Wokół mangi zebrała się społeczność, która prowadzi fandom, czyli internetową encyklopedię bohaterów i całego ich świata. Opis sylwetki Osamu Dazai na Bungoustraydogs.fandom.com: „Fabuła: Dazai po raz pierwszy pojawił się, unosząc się w dół rzeki, najwyraźniej próbując popełnić samobójstwo, dopóki przypadkowo nie znalazł go głodny Atsushi (...).

Osobowość: Dazai szuka nowych sposobów na zabicie się. Do tej pory nigdy nie udało mu się osiągnąć

celu mimo wielu prób. W szczególności pragnie popełnić podwójne samobójstwo z piękną kobietą (...)

Ciekawostki: W jego typie jest każda kobieta, która chciałaby popełnić z nim podwójne samobójstwo”.

Spacerowicz, który znalazł dziewczynki, tak opowiedział o tym reporterowi „Super Expressu”: „Najpierw myślałem, że to manekiny, te twarze wymalowane. Oczy czarne, makijaż pełno. Jedna była w sukience, druga w spodniach i płaszczu. Jak lalki”.

BAJKA O SAMOBÓJCZY

Próbuję znaleźć recenzję „Bungou Stray Dogs” napisaną przez kogoś dorosłego. Nie znajduję. Musi więc wystarczyć film z recenzją youtubera o nazwie Sielus: „Postacie są charyzmatyczne, a szczególnie Dazai. To jest moja secret love. Czy warto oglądać? To po prostu trzeba obejrzeć, to jest must watch”.

– Komiks „Bungou Stray Dogs” jest popularny wśród młodzieży, także w Polsce. Trafia do ludzi zainteresowanych treściami przygodowymi i ładnymi chłopcami. Jest ciekawy w japoński sposób: pierwowzorami postaci są japońscy pisarze. To tak, jakbyśmy wzięli Sienkiewicza i Konopnicką, dali im supermoce i kazali walczyć. W anime takie głupie pomysły traktowane są bez ironii – tłumaczy Michał Radomił Wiśniewski, pisarz i publicysta, były redaktor naczelný magazynu „Kawaii”, znawca mangi i anime.

– Szokującym bohaterem jest Osamu Dazai. To postać chłopaka, który ma obsesję na punkcie samobójstwa. Pierwowzór postaci, autor popularnej powieści „Zatrącenie”, zabił się ze swoją kochanką. W serialu potraktowano to z czarnym humorem. Anime potrafi być bardzo mroczne w krawędziowy sposób. Jego głównymi odbiorcami są nastolatki, często przechodzące fazę zainteresowania mistycznymi tematami. Taki etap nazywa się „syndromem gimnazjalisty”. Młodego człowieka fascynują wtedy mroczne rzeczy, jest przekonany, że sam ma supermoce. Ale potem to przechodzi – opowiada Wiśniewski.

Uczniowie wracają do szkoły
wycofani, uzależnieni od
ekranów. Wielu zrywa kontakty,
izoluje się. A ja na 370 dzieci
w szkole mam pedagoga przez
osiem godzin tygodniowo

JAKUB CHEŁMIŃSKI

.....





FOT. JAKUB CHEŁMIŃSKI

Pierwowzorem mrocznego chłopca z kreskówki jest japoński pisarz Shuji Tsushima, znany światu pod pseudonimem literackim Osamu Dazai. Urodził się w 1909 roku w ubożej rodzinie arystokratycznej. Oprócz wybitnej literatury prawdziwy Dazai słynie też z tego, że pięciokrotnie próbował popełnić podwójne samobójstwo ze swoimi partnerkami. Zginął w swoje urodziny, 13 czerwca 1946 roku, podczas piątej próby – tym razem ze swoją drugą żoną Tomie Yamazak. Ciało znaleziono 19 czerwca.

Zuza w czerwcu na swoim profilu: „Wszystkiego najlepszego Dazaia Osamu”.

OBIEKT KULTU

Dazai jest wciąż popularny w Japonii. „Od swej samobójczej śmierci stał się obiektem kultu jako idealizowany wieczny buntownik i libertyn zawsze występujący przeciw ortodoksji i konformizmowi. Również wielu bohaterów i wiele bohaterek jego opowiadań i powieści budzi empatię u czytelników – zwłaszcza młodszych pokoleń – odczuwających brak pozytywnego celu w życiu, nadziei i pewności siebie w świecie zdominowanym raczej przez rzeczy, pozostawiającym niewiele miejsca dla humanitarnych wartości” – pisał na łamach serwisu Pisa-rze.pl prof. Mikołaj Melanowicz, japonista, tłumacz dzieł Dazaia na polski.

– Młodzi ludzie czytają Dazaia, fascynują się nim, chodzą na jego grób, ale nigdy nie słyszałam, żeby kogoś zainspirował do próby samobójczej. „Bungou Stray Dogs” to popularna manga, która wiele osób inspirowała do sięgnięcia po literaturę pierwowzórów postaci z anime. Fani „Bungou” przychodzą też do naszej księgarni, bo chcą zacząć swoją przygodę z japońską literaturą – mówi Karolina Bednarz, japonistka, założycielka wydawnictwa i księgarni Tajfuny, miłośniczka twórczości Osamu Dazaia. – Sama zaczynałam przygodę z literaturą japońską w wieku 12-13 lat, też były tam motywy samobójstwa, z który-

mi nie spotkałam się wcześniej w szkolnych lekturach – opowiada.

Pytam o mroczne poczucie humoru postaci z „Bungou Stray Dogs” i obsesyjną chęć zabicia się przez bohatera. Bednarz podkreśla, że w Japonii samobójstwo nie jest grzechem, nie jest tak napiętowane jak w Polsce, więc nieco inaczej się do niego podchodzi.

– Nie znaczy to jednak, że liczba samobójstw jest kilkakrotnie wyższa niż w Polsce. To jest problem społeczny, ale się o tym rozmawia. W Polsce dzieci grają w strzelanki, w których masowo morduje się ludzi, albo oglądają sagę o wampirach, która też ma całe uniwersum postaci i fandomy. I nikogo to u nas nie dziwi – mówi Bednarz. I dodaje: – Stała się tragedia, ale nie sprowadzałabym problemu do tego, że to ta „zła manga” albo ta „zła, dziwna Japonia”. Manga, tak jak zresztą literatura, jest dla młodzieży światem bezpiecznych fantazji, oderwaniem się od świata codziennego, który bywa ciężki, zwłaszcza w pandemii. A internet jest przestrzenią do wyszukiwania osób, które nas rozumieją, nie pobiją i nie będą wyśmiewać za to, co nas interesuje czy jak wyglądamy.

TO NIE MANGA, TO PANDEMIA

Według danych policji w 2020 roku samobójstwo popełniło 107 dzieci i młodzieży do 18. roku życia. W 2019 – 98.

Zuza z Kingą szukały pomocy. Poznały się w specjalistycznym ośrodku dla dzieci i młodzieży. Od osoby zbliżonej do środowiska szkolnego Kingi słyszmy, że kłopoty dziewczynki wynikały z pandemii i związanej z nią izolacji.

– Był okres, w którym dzieci do godziny 16 nie mogły wychodzić same z domu. Po 16 było już ciemno, więc nie wychodziły wcale – słyszymy.

– Powrót do szkoły po pandemii jest bardzo trudny. Dzieci spędziły rok przed komputerami. Trudno po takim czasie wyjść z domu, pojawiają się objawy lęku społecznego. Trudno wrócić do życia wśród in-

nych, wymagań w grupie nastolatków. Boją się interakcji, oceniania przez innych, bycia odrzuconym. Do tego mają zaległości w nauce, boją się egzaminów – mówi Magdalena Grygo, psychiatra dziecięcy.

Iwona Sobka, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Janusza Korczaka w Dobczynie, kategorycznie odmawia rozmowy na temat Zuzy.

– Uczniowie mają spotkania z psychologami dotyczące sytuacji kryzysowej. Rodzicom również zaoferowaliśmy możliwość skorzystania z pomocy psychologów. Podjęliśmy decyzję, że nie wypowiadamy się o tej sytuacji – zastrzega dyrektorka. – Jako dziennikarze interesujecie się tą jedną sytuacją, a problem jest powszechny, związany z kryzysem w psychiatrii dziecięcej. Piszecie o nim, ale od lat nic się nie zmienia. A teraz mamy sytuację po izolacji w pandemii. Widzimy, że dzieci wracają do szkoły wycofane, uzależnione od ekranów, zostało w nich to siedzenie przed komputerami. Zrywają kontakty, izolują się. Nie wszyscy, ale wielu. A ja na 370 uczniów w szkole mam pedagoga na osiem godzin tygodniowo – opowiada dyrektor Sobka, choć zaznacza, że w związku z sytuacją kryzysową w szkole samorząd okresowo zwiększył pomoc psychologiczną, pomagając też organizacje pozarządowe.

– Brakuje wsparcia systemowego. Ministerstwa nie stać na to, żeby wypracować odważne działania, chociażby na opracowanie obligatoryjnych standardów zatrudnienia specjalistów w szkołach: np. na 100 uczniów w szkole powinno przypadać co najmniej pół etatu pedagoga. Dzieci fatalnie odczuły zamknięcie szkół. Nie tylko pod względem psychicznym. Po-dam panu prosty przykład. Nasz wuefista pierwszego dnia po powrocie do szkół zabrał uczniów na boisko, żeby zagraли mecz. Po 15 minutach gry musieli zrobić przerwę na odpoczynek, bo nie mieli siły. Przed pandemią spokojnie grali dwie połowy i chcieli więcej. Teraz skupiamy się na dobrostanie uczniów. Będziemy się o nich troszczyć z wyjątkową uwagą, ale nikt nam w tym nie pomaga – mówi dyrektorka. ●

Jeśli potrzebujesz pomocy, zadzwoń.
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży: **116 111**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Mam na imię Sandra, mam 12 lat.

Mój tata Marian jest chory na raka mózgu. Bardzo go kocham i nie potrafię wyobrazić sobie, że go nie ma! Chciałabym, żeby był przy mnie.

Mój Tata od 6 lat walczy ze złośliwym guzem mózgu. Przeszedł dwie operacje, które pozwoliły mu na kilka lat opanować chorobę. Ale refundowane metody leczenia się skończyły. Mój Tata potrzebuje kosztownych leków, by dłużej żyć. Bardzo go kocham.

Chciałabym, żeby przy mnie był, jak dorostam.
Dlatego proszę o pomoc w walce o zdrowie Taty! Potrzebuje Waszego wsparcia, by mógł się leczyć i dłużej być ze mną i Mamą.
Wesprzyj Sandrę w walce o zdrowie Taty i wpłać na leczenie!

Fundacja Onkologiczna Alivia
24 2490 0005 0000 4600 5154 7831

tytuł: **111529 Marian Hali**



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 3411837/9

Kadra bez odwodów

Kibicowskie wołanie o pilną zmianę pokoleniową w reprezentacji Polski ma tę intelektualną wadę, że gotowych do gry następców nie widać.

Marcin Wesolek

Jedno jest oczywiste: poza nawiasem tej dyskusji pozostawiamy Roberta Lewandowskiego, któremu ani wiek, ani nic innego nie staje na przeszkodzie, by dźwigać całą grę kadry. – On musi się napracować pięć razy więcej niż w Bayernie – mówi trener Paulo Sousa. I wie, że nie ma kto mu w tej robocie pomóc. Skalę uzależnienia drużyny od jej kapitana pokazał nawet wygrany 7:1 mecz z San Marino: gdy Lewandowskiego na boisku zabrakło, skończył się cały polot i animusz reprezentacji Polski. Kolejne gole strzelała już w momencie, gdy amatorzy, futbol uprawiający hobbystycznie po pracy, zupełnie opadli z sił. I choć osłabienie kontuzjami reprezentacyjnego ataku jest potężne – leczą się przecież Arkadiusz Milik i Krzysztof Piątek – to na boisku z Lewandowskim tego nie widać. A przy nim rozkwitają – choćby na chwilę – piłkarze, po których trudno się tego spodziewać: Karol Świdorski, Adam Buksa czy wcześniej Jakub Świerczok.

Nawoływania do zmian słychać zwłaszcza w kontekście utrwalonego w kibicowskiej pamięci kręgosłupa drużyny: środkowego obrońcy Kamila Glika i środkowego pomocnika Grzegorza Krychowiaka. Trudno odmówić słuszności myśleniu o pilnym szukaniu dla nich następców – choć nie z racji wieku.

Reprezentacja z lekko skrzywionym kręgosłupem

Glik to nie jest już dowódca linii obrony z Torino czy Monaco, lecz piłkarz Serie B, któremu wieszczono co prawda pozostanie w Serie A i transfer do Udinese, ale mamy wrzesień, a on wciąż gra w Benevento. 33 lata nie czynią z niego weterana – jeśli zachowa zdrowie, to przed nim jeszcze kilka lat grania na wysokim poziomie. Na razie jednak poziom Glika w jakimś sensie wyznacza klub, w którym gra.

Młodszy o dwa lata Krychowiak w ogóle nie powinien być tematem rozmowy o zmianach



• Skalę uzależnienia drużyny od jej kapitana pokazał wygrany 7:1 mecz z San Marino: gdy Lewandowskiego na boisku zabrakło, skończył się cały polot i animusz reprezentacji Polski

FOT. JONATHAN MOSCROP / AP

w kadrze, przynajmniej z powodu wieku. Tu jednak także problemem jest obniżenie lotów, słabsza po prostu gra skutkująca tym, że gdy zmienia kluby, to na słabsze: PSG (to w ogóle inna półka) na Lokomotiv Moskwa, Lokomotiv na FK Krasnodar. Trudno Krychowiaka bronić po jego występie na Euro 2020 i głupiej czerwonej kartce w meczu ze Słowacją. Trudno też usprawiedliwiać po meczu z Albanią, gdy to on ponosił odpowiedzialność za to, że w środku pola dominowali rywale.

Paulo Sousa wyobrażał sobie pierwszą jedenastkę bez Glika – w swoim pierwszym meczu – z Węgrami – na boisko posłał go do-

piero wtedy, gdy drużyna przegrywała 0:2, a rywal grę obronną Bialo-Czerwonych wyszydzał, bez większych kłopotów stwarzając sobie kolejne sytuacje bramkowe. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że odwaga Sousy w szukaniu nowych rozwiązań taktycznych i personalnych ma skutek uboczny: gole strzela nam każdy z wyjątkiem Andory. Statystyka w tej sprawie jest najbardziej zasmakującą stroną ponadpółrocznej pracy Paulo Sousy z reprezentacją Polski. 16 goli straconych w dziesięciu meczach daje średnią o tyle kiepską, że wśród rywali byli Andora, San Marino i Albania.

Sousa ma małe pole manewru

Sousa robi dobrą minę do złej gry, opowiada, że taką kadrę jak z San Marino chce oglądać, a błędy są wpisane w futbol. Zwracał też na to uwagę choćby Wojciech Szczęsny przed meczem w miniaturowej republice. – Trzeba ograniczyć liczbę oczywistych indywidualnych błędów: prostych pomyłek w rozegraniu piłki, goli samobójczych, czerwonych kartek. Bo właśnie to ma potem duży wpływ na końcowy wynik – mówił, nie wiedząc jeszcze, że właśnie taki błąd Kamila Piątkowskiego doprowadzi do sytuacji wstydlivej, gdy San Marino strzeli gola Polsce.

Z zagraniem Piątkowskiego nie warto robić dramatu, to zawodnik wielce obiecujący, który za kilka miesięcy po transferze z Rakowa Częstochowa do Red Bulla Salzburg powi-

nien wejść na poziom reprezentacyjny. Bo jeśli w czymś Sousa ma niezaprzeczalną rację, to w opowiadaniu o przepaści, jaka dzieli polską ekstraklasę od poważnego futbolu. Ale Portugalczyk powołuje Piątkowskiego i wystawia go do gry nie dlatego, że chce na poważnie zabrać się do długofalowego projektu, jakim jest odmladzanie kadry. Powołuje go, bo stan polskiej piłki jest w tej chwili taki, że Piątkowski jest jednym z lepszych polskich obrońców.

I właśnie słabość odwodów, piłkarzy drugich czy trzecich w hierarchii na swojej pozycji, jest problemem reprezentacji Polski. A Glik z Serie B czy rezerwowi w tym momencie w Southampton Jan Bednarek (obaj sponzorowali w czwartek gola dla Albanii) grają, bo i tak prezentują wyższy poziom niż Piątkowski czy Michał Helik. Pewne nadzieje można tu wiązać z Krystianem Bielikiem – o ile po wyleczeniu kolejnej ciężkiej kontuzji wróci do formy i wciąż będzie na tyle uniwersalnym graczem, że nada się zarówno na obronę, jak i na pozycję defensywnego pomocnika. Gdy zdrow będzie on i np. Jacek Góralski, Sousa będzie miał komfort wyboru i posadzenia w ważnym meczu na ławce choćby Glika czy Krychowiaka. Bo na razie wystawia po prostu tych, którzy są zdrowi i gwarantują poziom wyższy niż inni zdrowi i powołani piłkarze.

Jutro kolejny mecz reprezentacji, zamykający wrześniowy tryptyk: pojedynek z Anglią na PGE Narodowym. ●

*Nawoływania do zmian
słychać zwłaszcza
w kontekście utrwalonego
w kibicowskiej pamięci
kręgosłupa drużyny:
środkowego obrońcy
Kamila Glika i środkowego
pomocnika Grzegorza
Krychowiaka*

Iga Świątek odpadła z US Open

Polka przegrała z Belindą Bencić 6:7 (12), 3:6. Szwajcarce po tym spotkaniu można uznać nawet za faworytkę US Open.

Po wygraniu z Estonką Anett Kontaveit Iga Świątek stała się jedyną tenisistką, która w 2021 r. awansowała co najmniej do IV rundy każdego z czterech Wielkich Szlemów. W Australian Open na tym etapie przegrała z Rumunką Simoną Halep po zaciętym meczu, z Rolanda Garrosa wyeliminowała ją Greczynka Maria Sakari, a na Wimbledonie lepsza w IV rundzie była Tunezyjka Uns Dżabir.

Wyniki godne uznania, ale niepowalające. Więcej niż o Idze Świątek mówią o sytuacji w kobiecym tenisie.

Polka rozgrywa niejednoznaczny sezon, tak też grała w pierwszych trzech meczach US Open. Pokona-



FOT. ELISE AMENDOLA / AP

ła przeciętną Amerykankę Jamie Loeb, później miała sporo problemów z Francuzką Fioną Ferro z drugiej pięćdziesiątki rankingu, a następnie z całkiem dobrą Kontaveit. Można ją chwalić, że potrafiła przezwyciężyć trudności, można jednak też sugerować, że nie powinny one

w tej skali mieć miejsca. W starciu z Ferro Świątek znów – tak jak na igrzyskach olimpijskich – płakała na korcie, ale tego też chyba nie można jednoznacznie potępić, skoro nawet wielkiemu Pete'owi Samprasowi takie coś się przydarzyło swego czasu (w 1995 r. w piątym

secie ćwierćfinału Australian Open; Amerykanin miał też drugi oprócz trudnego spotkania powód: chorobę nowotworową trenera).

Niejednoznaczna forma Świątek sprawiła, że większe szanse w meczu IV rundy dawano raczej jej rywalce Belindzie Bencić, mistrzyni olimpijskiej z Tokio. 24-letnia Szwajcarka (WTA 12) w trzech meczach w Nowym Jorku nie straciła seta, 20-letnia Polka (WTA 8) – dwa.

Bencić nie ukrywała, że jest w olimpijskiej formie, i w pierwszym gemie przełamała naszą najlepszą tenisistkę. Świątek później wyszarpywała dzielnie gemy przy swoim serwisie, grała odważnie, nie popełniając wielu błędów. I nie pozwoliła imponująco rozpędzonej rywalce powiększyć prowadzenia. W 10. gemie, przy stanie 5:4 dla serwującej wówczas Bencić, Świątek przyspieszyła. Wyrównała stan

pierwszej partii, następnie wyszła na prowadzenie 6:5, dając pokaz wielkiej waleczności. Bencić doprowadziła do tie-breaka, w nim Świątek prowadziła 5:2, później obroniła kilka piłek setowych, kilku nie wykorzystała, przegrała 12:14. Fantastyczny pod każdym względem tie-break trwał 23 minuty (!), cały set – prawie półtorej godziny.

Pod koniec tie-breaka Świątek wyglądała na wycieńczoną, ale w trzecim gemie drugiej partii miała szansę na przełamanie przeciwniczki. Nie wykorzystała jej jednak. Bencić na początku seta uderzała się motywująco i mocno otwartą ręką po twarz, w czwartym gemie przełamała Polkę, by wyjść następnie na prowadzenie 4:1. Wygrała mecz 7:6 (12), 6:3 i w ćwierćfinale zagra z 18-letnią Brytyjką Emmą Raducanu. ●

Marek Deryło